

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 11 grudnia 1938 r.

№ 50 (208)

Najbliższe wydarzenia, bo środkowo-europejskie, absorbowaly całkowicie naszą uwagę w dniach ostatnich. Mająca lada dzień wybuchnąć na starym kontynencie wojna przysłoniła dwie inne, toczące się już oddawna — hiszpańska i na Dalekim Wschodzie.

Ale tylko pozornie.

Bo Niemcy wycofują się z bratobójczych walk w Hiszpanii tylko dlatego, że pozostawiono im wolną rękę w odniesieniu do Czechosłowacji, natomiast Włosi — ociągając się — zabierają swoich „ochotników” z szeregów gen. Franco, kupując za cenę tej ofiary zbliżenie w Wielką Brytanię. Zresztą, Hiszpania, nawet pod rządami gen. Franco, nie im dać nie będzie w stanie. Natomiast zbliżenie z Anglią może przynieść w konsekwencji... Tunis i Korsykę.

Ale to perspektywa jeszcze bardzo daleka.

Narazie gen. Franco pozostaje coraz bardziej sam na sam z czerwoną Barceloną. Usiłowania stworzenia na podwórku hiszpańskim warsztatu doświadczalnego dla prób z nowoczesnym orężem, tankami, gazami i lotnictwem skończyły się tylko... na próbie. Wielcy partnerzy, którzy w tej próbie odegrali pierwszoplanowe role — Niemcy, Włochy i ZSRR — wynieśli stąd sporo cennych doświadczeń, które obecnie są skwapliwie wykorzystywane w warsztatach i fabrykach broni. Praktyka była dobra. Modyfikacja nicnadającego się sprzętu wojennego postępuje szybko naprzód. Tym bardziej, że nie wiadomo, kiedy ten sprzęt trzeba będzie zastosować. Może pojutrze, a może już jutro...

Ale powróćmy do Hiszpanii. Gen. Franco, pozbawiony dobrych pomocników i doradców, nie bardzo sobie może dać rady z czerwoną awangardą komunizmu, do brzo zasilaną — mimo wszystko — przez Sowiety. Nie daje się bić, ale i sam też bić — przynajmniej narazie — nie jest w stanie.

Już 16. listopada cały front nad rzeką Elbro został opanowany przez narodowców, ale odtąd ani wiadomości o postępie czy nowych sukcesach.

Zato Japończycy zdecydowanie posuwają się w głąb Chin. I to po bitwach, o których rozmiarach nie mamy tutaj w Europie najmniejszego pojęcia. Pod Hankou, które Japończycy niedawno zdobyli, walczyło przeciwko nim prawie półtora miliona ludzi, co w rezultacie dało około 200.000 trupów, powodując upadek jednego z najważniejszych centrów Chin Współczesnych. Oczywiście były straty

Zapomniane wojny

Strzeżypy traktatów

i po stronie synów kraju kwitnącej wiśni czy wschodzącego słońca, ale któż mówi o ofiarach w szeregach zwycięzców? Dopięli swego celu, najbliższego celu, wytkniętego im przez potężnego i mitycznego Mikada — reszta bzdura. Obecnie prą znowu naprzód. Chińczycy ewakuują już Czangcza i Sintag, robią co mogą, podejmują partyzankę, ruszają się na tyłach zwycięskich kolumn japońskich, ale czy to pomoże i kiedy?

Kto przyjdzie z pomocą i z czym?

Był okres, w którym wierzono w traktaty. Złożono do lamusa lepkie jeszcze od krwi szabli i wyjęto wieczne pióra. Wilson, wraz ze złotym Parkerem, przywoził skłuczonemu i umęczonemu światu ze Stanów Zjednoczonych nową ewangelię — ewangelię traktatów.

Cóż z niej zostało?

Od 11. listopada 1918. r., t. zn. od dnia zawieszenia broni, do r. 1925., gdy zawarto ostatni układ lożański, kładący ostateczny kres Wielkiej Wojnie, podpisano 6 traktatów pokojowych, liczących około 2000 paragrafów. 1800 z nich — nie ma już obecnie żadnego znaczenia.

Gdzie jest Austria, której traktaty gwarantowały niepodległość? Czechosłowacja, której granice zagwarantowano w Wersalu?

Przed wojną Niemcy miały 540.000 km. kw. powierzchni i 64,9 mil. mieszkańców, po Wersalu — 472.000 km. kw. i 59,8 mil. mieszkańców, dzisiaj — po rozdarciu kilku traktatów — 585.000 km. kw. powierzchni i 78,7 mil. ludności.

A zbrojenia? A długi? Odszkodowania? Kto i komu dzisiaj płaci? A przecież same Niemcy, w myśl pierwotnych zobowiązań, miały wypłacić 269 miliardów marek w złocie w ciągu 42 lat!

Domki z pergaminowych kart wszystkich traktatów nie wytrzymały próby życia, jak nie wytrzymały tej próby demokracje powojenne.

„DZIŚ SAMYM WALCZYĆ NIE
MOŻNA ZAPALEM —
MYSL PRZEKUJ W SŁOWO, A
SŁOWO ZRÓB CIAŁEM“.

Maria Konopnicka

Europa zachłysnęła się wolnością po wojnie światowej. Wolność utożsamiano z demokracją. Każdemu wszystko wolno, wszyscy są równi. Do czego ta równość doprowadzić może, widzieliśmy na przykładzie Rosji, widzimy dzisiaj na przykładzie Francji. W pierwszej zamieniono jedynie cara — batuszkę na batuszkę - Stalina, w drugiej dopiero obecnie następuje, jak się wydaje, opamiętanie. Najwyższy czas.

Bowiem tylko przy narodowej Francji możliwe jest zachowanie zdrowej równowagi w Europie.

Ale nie tylko Francja przechodzi okres głębokich przeobrażeń wewnętrznych. To samo, jak się wydaje, przechodzi Rumunia. I tu po wojnie światowej wyszła na powierzchnię życia t. zw. demokracja parlamentarna. Demokracja ta jednak była bardzo swoista. Zalatowała bardziej GPU, niż właściwym zrozumieniem wolności osobistej człowieka. Z szeregów młodzieży wyszła opozycja. W t. zw. Związku Michała - Anioła dojrzewiali ci, którzy, na czele z Korneliuszem Codreanu, szli później w szeregach Żelaznej Gwardii na walkę z liberalizmem, korupcją i innym arsenałem „wolności” rzekomych liberałów rumuńskich.

Wybory na jesieni roku ub. dają młodemu gwardzistom prawie pół miliona głosów. Liberalowie panoszą klęskę. Wówczas przychodzi na widownię premier Goga, który usiłuje przelicytować Żelazną Gwardię, zalamuje się jednak, odchodzi, po czym następuje tragedia gwardzistów: rewizje, aresztowania, rzekome spiski, zarzuty zdrady stanu etc.

Do więzienia wędruje również Korneliusz Codreanu. Minał właśnie rok od jego aresztowania, gdy doniesiono o charakterystycznym zabójstwie jego i przyjaciół. Bo i jakże można nazwać inaczej to, co podaje prasa: że przewozili z więzienia do więzienia, że była mgła, że w lesie przyjaciele urządzili zasadzkę, usiłując odbić swoich wodzów i że, ponieważ więźniowie uciekali (a było ich 15-tu!), przeto straż użyła — po uprzedzeniu — broni? ...

Niedawno temu czytałem w jednym z pism polskich artykuł o Codreanu, w którym domagano się dlań sprawiedliwości. Sprawiedliwość się jednak spóźniła, zato nadbiegła skwapliwie śmierć.

Oby ta ofiara nie poszła przynajmniej na darmo, tylko zrodziła się z niej i z wielu innych jaśniejsza przyszłość dla Rumunii.

Może wtedy przelana krew nie będzie wołała o pomstę do nieba. (m)

Drogi kultury polskiej

odczyt prof. Stanisława Kolbuszewskiego

o r g a n i z o w a n y p r z e z

T-wo Łotewsko-Polskiego Zbliżenia

w T-wie Łotewskim (Merkeia 13) w piątek, 9. b. m., o godz 19.



ZIEN POLITYCZNY

— Jak już donosiliśmy, łotewski minister Spraw Zagranicznych złożył w ub. tygodniu wizyty w Kopenhadze oraz w Londynie. W Kopenhadze min. Munters odbył dłuższą rozmowę z duńskim premierem M.Skauningiem oraz był przyjęty przez króla duńskiego; w Londynie rozmawiał z Chamberlainem, premierem brytyjskim, lordem Halifaxem, brytyjskim ministrem Spraw Zagranicznych oraz z innymi brytyjskimi mężami stanu. Odwiedziny łotewskiego ministra Spraw Zagranicznych nosiły charakter orientacyjny, mający na celu zaznajomienie się z aktualnymi problemami polityki zagranicznej Danii i Wielkiej Brytanii.

— W związku z dwudziestolecie Niepodległości Łotwy Prezydent Państwa K. Ulmanis odznaczył orderem Trzech Gwiazd trzeciego stopnia b. konsula R. P. w Rydze Stefana Ryniewicza. Krzyżem Zasługi czwartego stopnia odznaczony został dyrektor Teatru Polskiego w Rydze Stanisław Ficner - Jarski.

— Dotychczasowy poseł litewski na Lotwie J. Sawicki został przeniesiony do Genewy na stanowisko przedstawiciela Litwy przy Lidze Narodów.

— Szef sztabu generalnego armii łotewskiej gen. M. Hartmanis obchodził 3. b. m. dwudziestolecie swojej służby w armii łotewskiej. Gen. Hartmanis urodził się z 1892. r. oraz rozpoczął służbę wojskową jako ochotnik w armii rosyjskiej w 1904. r. W roku 1908. gen. Hartmanis ukończył szkołę wojskową w Wilnie. W okresie swej służby w armii łotewskiej przez szereg lat był przedstawicielem tej armii w Polsce. Od 20. lutego 1954. r. gen. Hartmanis jest szefem sztabu generalnego armii łotewskiej.

Na froncie gospodarczym

— W dniu 4. b. m. w Waldemarpilsie odbyło się poświęcenie domu imienia Kriszjana Waldemara. W uroczystościach wziął udział minister Rolnictwa J. Birznieks, który m. in. w swoim przemówieniu nawoływał rolników do zorganizowania tak swoich gospodarstw, ażeby można było się obejść bez zagranicznych robotników rolnych. Rozpoczynając od roku 1940. — miał, według „Jaunakas Zinias”,

oświadczyć min. Birznieks — zagranicznych robotników rolnych nie można będzie więcej otrzymać. Rząd w najbliższej przyszłości zwróci większą uwagę na racjonalizację i intensyfikację pracy gospodarstw rolnych. Niebawem powstaną też bataliony pracy.

— Prasa notuje wzrost produkcji masła na Łotwie. M. in. mleczarnie dostarczyły do 1. grudnia b. r. dla kontroli 842.217 beczulek masła wobec 599.020 w tym samym czasie w roku ub. Wzrost produkcji masła wynosi 21. proc. Wzrósł również eksport masła za granicę: z 350.072 beczulek do 436.685 (o 25 proc.).

— Minister Opieki Społecznej J. Wolont podisał nową instrukcję o rejestracji bezrobotnych. W myśl tej instrukcji odpowiednie urzędy będą rejestrowały wszystkich bezrobotnych, którzy w rzeczniku ostatnich dwu lat zamieszkiwali co najmniej przez rok jeden w danej miejscowości. Rejestracji będą podlegali bezrobotni mężczyźni od lat 18. do 65. oraz kobiety od lat 18. do 60. W terminie od 15. kwietnia do 1. października będą rejestrowani również młodszy od lat 18. i starsi od 60. i 65., jeżeli zechcą pracować na wsi.

— Jak donosi prasa, jeszcze przed Bożym Narodzeniem mianowanych zostanie 150 członków nowej Izby Wolnych Zawodów. Jak dotychczas, nowo utworzona Izba zebrala informacje, dotyczące 90 organizacji zawodowych, liczących 14.179 członków.

TYDZIEŃ

Wiadomości bieżące

— Sekretariat Prezydenta Państwa zakończył rejestrację osób, które się urodziły w dniu proklamowania Niepodległości Łotwy 18. listopada 1918. r. Zarejestrowano 74 osoby, w czym 58 osób narodowości łotewskiej. Jak wskazują, rejestracja przeprowadzona była w celach statystycznych.

— Łotewski Czerwony Krzyż obchodził 20. ub. m. dwudziestolecie swego istnienia. Jak wynika ze sprawozdania, organizacja ta prowadzi dziewięć szpitali, liczących 900 łóżek, 4 sanatoria (750 łóżek), 82 punkty sanitarne oraz 60 punktów dentystycznych. W ciągu dwudziestu lat w szpitalach i sanatoriach Czerwonego Krzyża leczono się 184.774 chorych.

— W związku z możliwością przedostania się z Litwy zarazy racic i pyska, zamknięta została granica łotewsko-litewska.

— W dniu 5. b. m. w północnej części Widge i w Latgali spadł pierwszy w r. b. śnieg. Powłoka śnieżna dochodziła w Rujiena do 5 cm.

— Minister Skarbu A. Waldmanis podpisał rozporządzenie o zwolnieniu od cła używanego ubrania, obuwia i bielizny, przesyłanych z zagranicy jako ofiara dla osób niezamożnych. Ogólna waga przesyłek na jedną osobę nie może przekraczać 10. kg w roku kalendarzowym. Dla otrzymania tego rodzaju przesyłki należy złożyć podanie, załączając świadectwo ubóstwa, wydane przez policję albo przez samorządy.



Minister Mułters (z prawej) po przybyciu do Londynu w towarzystwie lorda Plymouth'a i posła Lotwy w Anglii Zariń'sza

W ŁOTWIE

Kronika kulturalna

— 2. b. m. sekcja akademicka T-wa Łotewsko - Polskiego Zbliżenia zorganizowała doroczną herbatkę towarzyską w wielkiej sali restauracyjnej u Szwarca. Na herbatce obecny był poseł R. P. w Rydze minister J. Kłopotowski z sekretarzem Poselstwa L. Krotoskim, nowomianowany Konsul R. P. w Rydze R. Putryński, przedstawiciel wojska polskiego mjr. dypl. F. Brzeskwiński ect. W programie herbatki wystąpiła m. in. Ziuta Buczyńska, znakomita tancerka polska, której specjalny wieczór tańców odbył się w Rydze 5. b. m.

— 3. b. m. w stolicy odbył się reprezentacyjny bal prasy. Na balu tym m. in. byli obecni przedstawiciele prasy: litewskiej — J. Paleckis i estońskiej — red. Ranhvalo.

— 6. b. m. przybył do Warszawy znany śpiewak łotewski Adolf Kaktiņš, który wystąpi w Operze Warszawskiej w roli Mefista w Faucie w dniach 8., 10. i 13. b. m.

— Jak zapowiada prasa, balet łotewski na początku roku przyszłego wystąpi w Warszawie. Należy zaznaczyć, że reprezentacyjny balet polski gościł w Rydze na wiosnę b. r.

— Pierwsze organizacyjne zebranie Izby Literatury i Sztuki ma się odbyć jeszcze przed Bożym Narodzeniem.

— Jak się dowiadujemy z „Jaunakas Zinias”, pierwsza szkoła w Łatgalii powstała w roku 1845. w gminie Warkawa. Założycielem szkoły był Janis Upenieks, który osobiście zwracał się dwukrotnie do gubernatora w Witebsku z prośbą o pozwolenie na otwarcie własnym sumptem szkoły w Rengertowie w już wspomnianej gminie. Obecnie projektuje się wzniesienie pomnika założycielowi pierwszej szkoły w Łatgalii, Upeniekowi, w Warkawie.



ZIUTA BUCZYŃSKA

znakomita tancerka polska, laureatka międzynarodowego konkursu tańca artystycznego w Warszawie, Wiedniu i w Berlinie, której wieczór tańców odbył się w ub. poniedziałek w reprezentacyjnej sali Łotewskiego T-wa.

Wystąpienie Buczyńskiej w Rydze, zorganizowane staraniem Teatru Polskiego na Łotwie, przeszło pod znakiem szczerzego entuzjazmu zarówno dla samej tancerki i jej zdolności choreograficznych, jak i dla polskiego tańca w ogóle, który, w wykonaniu Buczyńskiej, zachwycił i oczarował widza. Jeśli do mistrzostwa tancerki dodamy pyszne, stylizowane przez nią samą, stroje oraz doskonałą muzykę w interpretacji pianisty-kompozytora Adama Kapuścińskiego — będziemy musieli stwierdzić, że wieczór Buczyńskiej był, jak dotychczas, najprzedniejszym wieczorem polskim w Rydze w obecnym sezonie. Toteż nie dziwnego, że, wbrew przewidywaniom pesymistów, dużą salę T-wa Łotewskiego wypełniła po brzegi doborowa publiczność, wśród której nie zbrakło licznie reprezentowanej Polonii ryskiej.

Wieczór zaszczyteli swą obecnością członkowie Przedstawicielstwa R. P. w Rydze z min. J. Kłopotowskim, attache wojskowym mjr. dypl. F. Brzeskwińskim i nowomianowanym Konsulem R. Putryńskim na czele, przedstawiciele prasy łotewskiej, łotewskiego świata artystycznego i kulturalnego.

Kwiatom i gorącym owacjom nie było końca.

Zmiana Konsula R. P. w Rydze

— DOTYCHCZASOWY KONSUL R. P. W RYDZE p. Stefan Ryniewicz, mianowany pierwszym sekretarzem Poselstwa R. P. w Brnie szwajcarskim, opuścił Łotwę 4. b. m., żegnany na dworcu serdecznie przez przedstawicieli Poselstwa i Konsulatu R. P. z min. J. Kłopotowskim na czele, korpus konsularny, liczących przedstawicieli Polonii miejscowej oraz przyjaciół. Pani Konsulowa Ryniewiczowa, która pozostała narazie w Rydze, odjeżdża do Warszawy 11. b. m. o godz. 15.50.

— NOWYM KONSULEM R. P. W RYDZE, na miejsce przeniesionego do Szwajcarii p. Stefana Ryniewicza, mianowany został p. Romuald Putryński, dotychczasowy konsul w Wiedniu. Nowo mianowany konsul objął urządowanie w pierwszych dniach grudnia.

Parafianie z parafii kościoła Chrystusa-Króla podczas nocnej pracy przy budowie kościoła



W KOSKUSI Z GAZETAMI



Niemcy na Łotwie

W Nr. 351. „Rits'u” znajdujemy sprawozdanie z przebiegu zjazdu Zjednoczenia Niemców bałtyckich, zreferowane na podstawie ryskiego tygodnika niemieckiego „Rigasche Post”. Działalność mniejszości niemieckiej na Łotwie — zgodnie ze stwierdzeniem „Rits'u” — jest wybitnie aktywna. Wskazuje na to m. in. ostatni zjazd wspomnianego Zjednoczenia, który odbył się pod znakiem coraz bardziej postępującej konsolidacji organizacyjnej i krystalizacji ideowej Niemców nadbałtyckich.

— „Przeglądając sprawozdanie ze zjazdu, specjalnie daje się zauważyć, że słowo „państwo” na tym zjeździe używane było jedynie w formie zarzutu — stwierdza „Rits”.

... W przeglądzie swej działalności Zjednoczenie wyraża żal, że Niemcy tylko w wyjątkowych wypadkach mogą nabywać nieruchomości na wsi, choć rząd najrozsądniejszymi sposobami stara się spowodować powrót ludności na prowincję.

Jak wynika ze sprawozdania, Zjednoczenie zwraca specjalną uwagę na zagadnienia gospodarcze.

W dalszym ciągu „Rits” streszcza założenia ideowe Zjednoczenia Niemców bałtyckich.

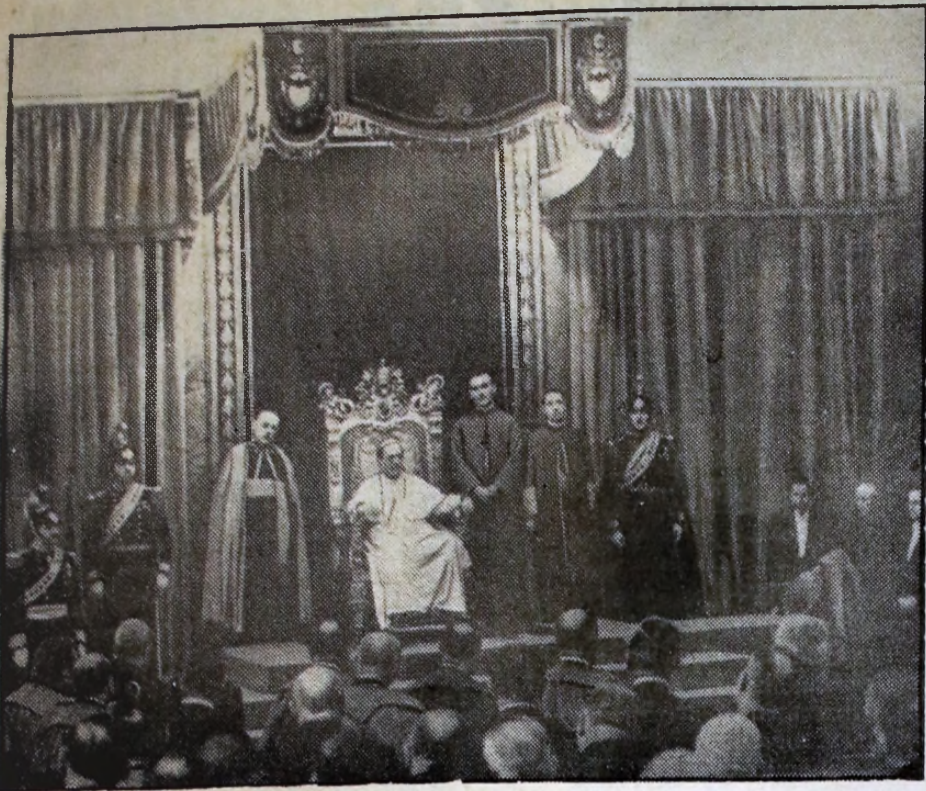
— „Nikom, jakakolwiek by zaistniała sytuacja, nie pozwolimy na poróżnienie Niemców. Niezależnie od wieku, sytuacji i stanowiska, jesteśmy tylko Niemcami. I od nas jedynie zależy — od nikogo innego — jak będziemy kształtowali rzeczywistość i oblicze ideowe naszej wspólnoty narodowej.

Jako zamknięta grupa narodowa, jesteśmy gotowi w każdej chwili iść wspólnie i lojalnie współpracować z każdym, który w tym celu wyciąga do nas rękę. Zdajemy sobie jednak sprawę już dzisiaj, że na powierzchni ziemi nie ma takiej siły, któraby nas mogła wykreślić z historii tej ziemi oraz jej przyszłości.”

Sprawozdanie swoje z przebiegu tego zjazdu p. t. „Nastawienie naszych Niemców” „Rits” kończy jak następuje:

— „Nie jest naszym zadaniem ani przewidywać ani wróżyć, jak uda się nowemu przewodniczącemu (Zjednoczenia Niemców bałtyckich — przyp. Red.) zrealizować włożone nań zadanie, należy natomiast stwierdzić, że trudno sobie wyobrazić bardziej wielki ciężar, który można byłoby na kogoś zwałić. Nie ułatwi realizacji tego zadania również ten fakt, że na zjeździe (przynajmniej wnioskując ze sprawozdania „Rigasche Post”) nie śpiewano hymnu państwowego, jak również nie wspomniano o Łotwie ani o Narodzie Łotewskim, a jedyne pozdrowienie, które zjazd wystosował, skierowano do członków b. landswery w Tallinie.”

Audiencja u Ojca Świętego



Włoscy

Zaostrzenie stosunków z Francją

MOWA MINISTRA CIANO. W ostatnim dniu listopada minister spraw zagranicznych Ciano wygłosił w parlamencie włoskim obszernie przemówienie.

Mowa ministra poświęcona była nie ogólnemu przeglądowi spraw zagranicznych, ale omówieniu ostatnich wydarzeń. Przede wszystkim minister Ciano w długim wywodzie historycznym uwytknił specjalną rolę Włoch i Mussoliniego w zażegnaniu wojny, grożącej we wrześniu Europie, przy czym ujawnił ciekawe dane o mobilizacji włoskiej w dniach poprzedzających zjazd monachijski.

Nie mniej interesująco wypadły słowa, dotyczące wprowadzenia w życie układów włosko-angielskich.

Trzecie natomiast doniosłe wydarzenie dni ostatnich, a mianowicie — nawiązanie między Włochami i Francją normalnych stosunków dyplomatycznych nie znalazło żadnego echa w mowie ministra Ciano.

Mowa ministra przerywana była oklaskami i owacjami na cześć Mussoliniego.

DEMONSTRACJA ANTYFRANCUSKA

W czasie mowy ministra z ław parlamentarnych rozległy się okrzyki:

„CHCEMY TUNISU I KORSYKI!”

Ambasador francuski Francois-Poncet natychmiast po tych okrzykach opuścił salę posiedzeń parlamentu.

Prasa francuska ogromnie żywo zareagowała na tę demonstrację, odpowiadając, że Tunis stanowi część składową imperium francuskiego, związaną z Francją równie silnie, a może nawet silniej niż Etopia z imperium włoskim.

Dzienniki paryskie w swych komentarzach do wystąpień włoskich zarzucają przede wszystkim czynnikiem włoskim świadome zorganizowanie wspomnianej manifestacji, pisząc jednocześnie, że należy przypuszczać, iż manifestacje te są wstępem do włoskiej kampanii propagandowej w sprawie rewindykacji włoskich wobec Francji.

Według doniesień korespondentów dzienników paryskich z Rzymu, na pierwszy ogień rewindykacji włoskich pójsć ma sprawa Tunisu, od której załatwienia rząd włoski uzależnił ma normalizację stosunków między Paryżem i Rzymem. Żądania te zasadniczo nie będą obejmowały sprawy przyłączenia Tunisu do Włoch, lecz szeroką autonomię dla tamtejszej ludności włoskiej.

Równoległe ze sprawą Tunisu ma być podniesiona — wedle korespondentów francuskich — sprawa Dzibutti, Sabaudii i Korsyki.

Prasa paryska nie ukrywa, że problem stosunków francusko-włoskich, postawiony na porządku dziennym przez demonstrację deputowanych włoskich, nabiera charakteru pierwszoplanowego zagadnienia polityki francuskiej i że będzie miał po-

ważne konsekwencje, jeśli chodzi o najbliższe rozgrywki dyplomatyczne na terenie Europy.

Ambasador francuski we Włoszech zwrócił się do min. Ciano o wyjaśnienie, co miała oznaczać wspomniana manifestacja. Ambasador zwrócił uwagę, że ministrowie włoscy nie zareagowali zupełnie na manifestację. W odpowiedzi hr. Ciano oświadczył, że rząd włoski nie ponosi żadnej odpowiedzialności za manifestację oraz podkreślił, iż w wygłoszonej przez niego mowie nie było nic, coby mogło urazić Francję.

A jednak... Prasa włoska wszczęła ostrą kampanię antyfrancuską. Dzienniki piszą, że nie można się dziwić Włochom, iż myślą o Tunisie, który został zagarnięty w okresie bardzo niepomysłnym dla Włoch. Stwierdzają one, że Włosi myślą o Tunisie od kilkudziesięciu lat, nie zapominając nigdy o swych współrodakach poza granicami Włoch.

Ton artykułów jest ostry i zjadliwy.

MANIFESTACJE ANTYWŁOSKIE

Tymczasem w Tunisie i na Korsyce ludność manifestowała swój wrogi stosunek do Włoch i swe przywiązanie do Francji.

Litwa

Nowy rząd litewski

Rząd litewski po ustąpieniu ministra spraw zagranicznych Łozorajtisa uległ ostatnio rekonstrukcji.

Na czele rządu w dalszym ciągu pozostał dotychczasowy premier ks. Władysław Mironas. Natomiast ster polityki zagranicznej objął Juczas Urbszys. Poza tym zmieniano kilku innych ministrów.

BUDOWA KOLEI

Prasa donosi, że, w związku z przewidzianym tranzytem towarów polskich przez Kłajpedę, Litwa zdecydowała się przyspieszyć budowę kolei żelaznej Kozłowa Ruda — Taurogi, która zbliżyłaby znacznie Litwę poł.-zachodnią oraz Polskę półn.-wsch. do Kłajpedy. Droga z Kowna do Kłajpedy skróciłaby się również o 70 km. Jak donoszą pisma, budowa tego połączenia kolejowego ma się rozpocząć już w roku przyszłym.

ZMIANA NAZWISK

Na posiedzeniu sejmku litewskiego w dn. 6. grudnia wpłynął powtórnie projekt ustawy o nazwiskach. Jak wiadomo, poprzedni projekt przewidywał przymusową zmianę nazwisk i wywołał ogromne zaniepokojenie zwłaszcza wśród mniejszości polskiej. Projekt wycofano i przestano wówczas do komisji. Wprowadzone obecnie przez komisję zmiany projektu ustawy przewidują, że czynośny urząd będzie zawiadamiał poszczególne osoby, że nazwiska ich podlegają zmianie. Zmiana nazwiska zostanie jednak tylko wtedy dokonana, jeżeli dana osoba w ciągu dwóch tygodni od otrzy-

NA SZEROKI

Niemcy

MOWA KANCLERZA HITLERA

Kanclerz Hitler wygłosił 2. grudnia w Reichbergu na wielkim zgromadzeniu przedwyborczym przemówienie, w którym na wstępie scharakteryzował wewnętrzną-polityczną sytuację Niemiec bezpośrednio po zakończeniu wojny światowej.

Następnie kanclerz wyliczył wszystkie sukcesy, które stały się udziałem Niemiec dzięki partii narodowo-socjalistycznej od r. 1933. Omawiając do-kladnie zagadnienie polityczne, gospodarcze oraz zagadnienia produkcji, przypomniał on wystąpienie Rzeszy z Ligi Narodów, reorganizację wojska, decyzję wprowadzenia powszechnej służby wojskowej, zajęcie Nadrenii, rozwój ekonomiczny, który przypadł głównie na r. 1937. i wreszcie rok 1938., w którym zrealizowały się cele i marzenia całych stuleci.

Zwracając się do Niemców sudeckich oświadczył kanclerz, iż jest przekonany, że w sercach swych są zespoleni z ojczyzną niemiecką. Głosowanie, które w dniu 4. grudnia nastąpi, jest właściwie niepotrzebne, będzie ono jedynie ostatecznym za-dokumentowaniem narodzin Wielkiej Rzeszy Niemieckiej. Wielka Rzesza powstała — zakończył kanclerz Hitler — jako wyraz woli całego narodu niemieckiego.

Po zakończeniu przemówienia uczestnicy zgromadzenia zgotowali kanclerzowi burzliwą owację.

Czechosłowacja

NOWY RZĄD

Zaraz po wybraniu nowego prezydenta Republiki, rząd generała Syrowego podał się do dymisji. Prezydent Hacha dymisję przyjął.

Nowy rząd sformował premier Beran. General Syrowy objął w tym rządzie tekę ministra obrony narodowej. Ministrem spraw zagranicznych pozostał nadal Chwalkowsky.

WRÓG Nr. 1.

Dotychczas b. ceniony w Czechach i uważany niemal za „ojca ojczyzny“ były prezydent Benes stał się ostatnio celem ataków prasy. Cała jego polityka została zupełnie zdyskwalifikowana i odpowiedzialność za katastrofę, jaka spotkała Republikę, zwołona na niego.

Prasa nazywa b. prezydenta i długoletniego kierownika Republiki wrogiem Czechosłowacji Nr. 1.

Chiny

WOJNA NIE USTAJE

Mimo poważnych zwycięstw japońskich olbrzym chiński wciąż jeszcze żyje i nie tylko żyje, lecz również walczy. Walki trwają bez przerwy na wszystkich odcinkach olbrzymiego frontu. Gdzie braknie armii regularnej — wojnę prowadzi partyzani, zadając nieraz dotkliwie klęski Japończykom. Ostatnio najostrejsze boje toczą się w prowincji Szansi, do której opanowania dąży armia japońska. Japończycy natknęli się tutaj jednak na tak silny opór, że raz po raz załamują się potężne ofensywy japońskie.

M ŚWIECIE

Polska

Przychylna atmosfera w stosunkach z sąsiadami

Francja Zwycięstwo Ładu

Tak głośno zapowiadany i tak groźną chmurą zawisły nad Francją strajk powszechny załamał się całkowicie. Wprawdzie część robotników usłuchała rozkazu wszechpotężnej dotąd we Francji Generalnej Konfederacji Pracy, jednak była to tylko część.

W dniu 30. listopada, na który zapowiadany był strajk, życie Francji biegło trybem prawie normalnym. Większe rozmiary przybrał strajk w portach północnej Francji, gdzie cała żegluga transoceaniczna została unieruchomiona.

Dzień 30. listopada przyniósł lewicy francuskiej, która tak mocną była dotąd, fatalną klęskę, Daladierowi zaś zwycięstwo. Dzień ten w znaczeniu politycznym został zamknięty przemówieniem radiowym premiera Daladiera, w którym ten oficjalnie skonstatował całkowite załamanie się akcji strajkowej oraz zwycięstwo Ładu i legalności.

Pociągi w całym kraju kursowały normalnie, obsługa poczt, telegrafów i telefonów działała bez żadnych zarzutów, szkoły funkcjonowały. Praca w całym kraju odbywała się swobodnie. Nawet w przemyśle prywatnym strajk był tylko częściowy. Zapowiedziałem — oświadczył premier — że zabezpieczę poszanowanie autorytetu państwa. Tak się stało. Oświadczyłem, że nie będę tolerował unieruchomienia służb publicznych. Zaufałem urzędnikom, funkcjonariuszom i pracownikom państwowym i nie zawiedli oni zaufania. Szef rządu Francji nie jest żadnym triumfotorem i nie odnosi zwycięstwa nad Francuzami, których zaufania nadużyto, ale ma zawsze obowiązek doprowadzenia do rozsądku tych, których szaleńcze zamiary doprowadziłyby kraj do ruiny. Nie rząd zatem zatriumfował dzisiaj, lecz sama istota republiki, zasada poszanowania prawa, zasada pracy i uczucia patriotyczne.

Naród francuski zrozumiał, że najważniejszą gwarancją wolności jest autorytet władzy i państwa, a także, że swoboda robotniczych organizacji zawodowych wymaga powściągliwości i że we Francji nie ulica, lecz naród jest suwerenem. Cały świat wie obecnie, że Francja triumfuje nad swoimi wewnętrznymi rozterkami i że jest dziś silniejsza niż nią była wczoraj.

PRZYKRE SKUTKI DLA PRZEWÓDCÓW ma załamanie się strajku. Najboleśniej bodajże jest mocne zachwianie autorytetu Generalnej Konfederacji Pracy, której rozkazy były dotąd zawsze wykonywane bez namysłu i ociągania, która zawsze mogła wyrzucić presję na każdy rząd i dopiąć swo-

Posel polski na Litwie min. Charwat udzielił wywiadu urzędowemu „Lietuvos Aidas”.

Na zapytanie, jak się zapatruje na przyszłe stosunki gospodarcze, min. Charwat stwierdził, że rząd polski pragnie zawarcia umowy, któraby zadowolila oba kraje. Sądząc z dotychczasowego prze-

biegu rokowań, zaznaczył min. Charwat, nie należy się patrzeć pesymistycznie na rezultaty rokowań, ponieważ istnieje po obu stronach dobra wola oraz chęć porozumienia.

Na zapytanie o zagadnienie turystyczne, minister wskazał na całkiem realne możliwości i o tym polu po zasadniczym porozumieniu się obu stron. „Sprawa turystyki — mówił min. Charwat — została wciągnięta do obecnych polsko-litewskich rokowań handlowych. Na rozwój węzłów turystycznych patrzeć nie tylko jako na czynnik gospodarczy, lecz również jako na jeden ze sposobów prowadzących do lepszego obustronnego zapoznania się obu narodów”. Zapytany o ocenę obecnego położenia stosunków polsko-litewskich, min. Charwat stwierdził postęp w ich rozwoju w ciągu ostatniego miesiąca. Należy skonstatować — dodał posel polski — że po obu stronach daje się zauważyć chęć wytworzenia przychylniejszej atmosfery, zmierzającej do polepszenia stosunków. Atmosfera ta pozwala wysuwać i rozwiązywać sprawy jeszcze nie rozstrzygnięte. Moim zdaniem — mówił min. Charwat — należy wytworzyć takie położenie, które samo przez się wysuwałoby interesujące obie strony zagadnienia. Z obu stron istnieje dużo trudności, które można jednak przezwyciężyć tylko przy atmosferze obustronnego zaufania.

W zakończeniu wywiadu poruszona została sprawa pozwolenia przez władze polskie na założenie w Wilnie litewskiego towarzystwa naukowego, które zaopiekowało się zbiorami dawnego litewskiego towarzystwa naukowego.

Współpracownik „Lietuvos Aidas” zapytał, czy fakt ten można uważać jako początek odbudowy litewskiego życia kulturalnego na Wileńszczyźnie. W odpowiedzi na to min. Charwat zaznaczył, że na posunięcie rządu polskiego należy patrzeć jako na symbol atmosfery, która wytworzyła się w Polsce w związku z poprawą w ciągu ostatniego miesiąca stanowiska, zajmowanego przez Litwę wobec Polski.

WYJAŚNIENIE STOSUNKÓW MIĘDZY POLSKĄ A ZSRR

Być może uszło uwagi niejednego nawet pilnego obserwatora wydarzeń politycznych, rozgrywających się w ostatnich miesiącach na terenie naszego kontynentu, iż stosunki polsko-sowieckie przecho-dziły na tle poprzednich faz kryzysu Czecho-słowacji przez okres pewnych napięć i trudności. Napięcia te znalazły nawet wyraz w wymianie zdań między rządem sowieckim a rządem polskim w końcu września r. b.

Jest więc zupełnie zrozumiałe, że oba rządy postanowiły obecnie wyjaśnić w sposób autorytatywny, iż trudności te w niczym nie zachwiały istotnie umownej podstawy stosunków między Polską a Związkiem Radzieckim. Zgodnie z treścią ogłoszonego ostatnio w Warszawie i Moskwie komunikatu, tą podstawą „pozostają nadal w całej rozciągłości wszystkie istniejące umowy” polsko-sowieckie łączące z zawartym w 1932. r. między obu państwami paktem o nieagresji. Życie sąsiedzkie między Polską a ZSRR wraca w ten sposób do status quo, jaki w tej dziedzinie istniał dawniej.

Uważamy przy tym za celowe przypomnieć, że rządy polski i sowiecki nie po raz pierwszy zastosowały procedurę publicznego określenia właściwych podstaw stosunków wzajemnych obu państw. Dnia 10. września 1934. r., w chwili wstępowania Rosji Sowieckiej do Ligi Narodów, oba rządy stwierdziły mianowicie drogą wymiany not, iż tą podstawą będą nadal zawarte przedtem między nimi dwustronne umowy. Miało to na celu uniezależnić w ten sposób stabilizację stosunków sąsiedzkich od zmien-nych losów Paktu Ligi.

Ostatnie wydarzenia w Europie stały się oczywistym i jaskrawym dowodem, iż system tego Paktu nie odgrywa już dziś większej roli w układaniu się politycznych stosunków między narodami. W tych warunkach należy ocenić jako zjawisko dodatnie fakt zadokumentowania przez rządy polski i sowiecki, że dzięki łączącemu je umowom dwustronnym ich wzajemne stosunki przeszły pomyślnie przez okres załamywania się systemu genewskiego.

System dwustronnych umów polsko-sowieckich wykazał na przestrzeni 6-ciu ostatnich lat swą wartość oraz dowiódł, iż stanowi najzupełniej dostateczną podstawę właściwego współzycia między obu sąsiadami. Można podkreślić, iż wspólny komunikat z dn. 27. listopada jest w zupełnej harmonii z podstawową zasadą polityki zagranicznej Polski utrzymywania normalnych stosunków ze wszystkimi jej sąsiadami.

go. Jako skutek strajku sypnęły się kary na jego przewódców i inicjatorów, których pozbawiono posad i popłatnych synekur.

Jest to wynikiem zachwiania autorytetu konfederacji, w której cieniu przewódcy czuli się osobami prawie nietykalnymi.

FRONT LUDOWY, na którym budowała się dotąd większość parlamentarna, po zadaniemu przez Daladiera w Marsylii pierwszym ciosie, zaczyna się rozsywać w gruzy. Na gruzach tych ma wyrosnąć nowa większość parlamentarna, do której przymkną wszyscy deputowani prawicy.

Ribbentrop w Paryżu

W ub. wtorek przybył do Paryża minister spraw zagranicznych Niemiec von Ribbentrop. Wizyta jego, stojąca w związku z ostatnim porozumieniem francusko-niemieckim, była dotąd odkładana z powodu ostatnich zaburzeń, jakie przeżyła Francja.

Władze francuskie zastosowały wszystkie środki bezpieczeństwa przeciwko wszelkim możliwym zamachom czy też demonstracjom. Praktyka francuska wykazuje, że środki takie są niezbędne.

W pierwszych rozmowach poruszona została kwestia hiszpańska, sprawa gwarancji granic Czecho-Słowacji, zagadnienie emigracji żydowskiej oraz problem stosunków francusko-włoskich. Oczywiście nie pominięto w rozmowach wzajemnych zapewnień o przyjaźni i sympatiach. Ribbentrop miał oświadczyć, że Niemcy chcą żyć w pokoju nie tylko z Francją i Anglią, lecz i z innymi państwami europejskimi. Omawiając sprawę hiszpańską, Ribbentrop oświadczył, że interesy Niemiec w Hiszpanii nie są identyczne z interesami Włoch.

Mówiąc o gwarancji granic Czecho-Słowacji, Ribbentrop zaznaczył, że Rzesza gotowa się podjąć roli gwarantki, lecz uważa za wskazane wyczekać zanim się w tej sprawie wypowiedzą sąsiadujące z Czechami państwa.

Na pytanie Bonnet'a o stanowisko Niemiec w ostatnim zatargu francusko-włoskim, Ribbentrop odpowiedział wymijająco, ograniczając się oświadczeniem, że stosunki francusko-włoskie są wyłączną sprawą tych państw, Niemcy zaś w danym wypadku nie mogą kępować swobody Włoch.

Pewną sensację wywołał fakt, że na przyjęcie, jakie wydało francuskie MSZ dla gościa niemieckiego, nie zostali zaproszeni dwaj francuscy ministrowie żydzi



Wódz naczelny wojsk Chińskich marszałek Czang-Kaj-Szek z żoną

Dział religijny

CO ZNACZY ADWENT?

Laciński wyraz *adventus* znaczy przybycie, a w języku kościelnym oznacza porę czasu, w którym bliskie jest pojawienie się Syna Bożego. przypadające na dzień Bożego Narodzenia.

W JAKIM CELU USTANOWIONO CZAS ADWENTOWY?

Ustanowiono go na to, abyśmy się na-leżycie przysposobili na przybycie Pana Jezusa i tym sposobem doznali łaski, aby się w duszach naszych odrodzić raczył.

CO CZYNI KOŚCIÓŁ, ABY WIERNYM UŁATWIĆ OSIĄGNIĘCIE TEGO CELU?

Kościół św. w tej porze ustawicznie wzywa nas w ewangeljach do szczerej pokuty i poprawy życia. W tym celu daje nam żywy obraz sądu ostatecznego i ostatniego przybycia Pańskiego. Zwraca uwagę na smutne następstwa grzechu, gdyż cztery tygodnie adwentu przypominają owe 4000 lat, które poprzedziły Narodzenie Chrystusa Pana, a w których powódź grzechów zalała świat cały. Modlitwy kościelne są wyrazem tęsknoty świętych Patryarchów, oczekujących z upragnieniem przybycia Zbawiciela. Za ich przykładem winniśmy także tęsknić za Zbawicielem, który nas oswojodzi z grzechów. Nawołując do skruchy i pokuty, ogłasza Kościół św. post adwentowy, zakazuje zgłębliwych zabaw, a kapłanom każe odprawiać Msze św. w kolorze fioletowym. We Mszy św. nie intonuje się „Gloria”, gdyż Ten ma dopiero się pojawić, na którego przybycie aniołowie hymn ten zanucili. Kościół podczas nabożeństwa odmawia modlitwy, będące wyrazem obawy przed sądem Bożym, tęsknoty i ufności w ocalenie, a prosi by te wznosi w imieniu naszym.

CO MA CZYNIĆ CHRZEŚCIJANIN W ADWENCIE?

Zważyć należy: niebezpieczny stan, w którym się znajduje świat i każdy człowiek zagrożony w grzechu. Stąd dochodzimy do niezłomnego przekonania, że koniecznym było przybycie Zbawiciela. Ta myśl winna w nas obudzić tęsknotę do pojawienia się Chrystusa między nami, którego powinniśmy kornie błagać o oswojodzenie od grzechu, jako też prosić Maryję, Matkę miłosierdzia, aby nam wyjednała łaskę całkowitej poprawy. Stronici powinniśmy od wszelkich czczych pogadanek, a natomiast winniśmy się starać prze-błagać Boga ścisłym zachowaniem postu, modlitwą i uczynkami miłosierdzia. Wreszcie winniśmy w sobie wznieść prawdziwego ducha pokuty, przystępować godnie i częściej do św. Sakramentów Ołtarza, oczyszczać się tym sposobem z grzechu, a pozyskawszy łaskę uświęcającą, zjednać sobie w dniu Narodzenia Pańskiego obfitę łaski odkupienia.

CZYM SĄ RORATY I DLACZEGO JE ODPRAWIAMY?

Roraty są uroczystymi mszami, które w wielu miejscach rano rychło się odprawiają. Nazwę swą otrzymały od słów początkowych odmawianych na cześć Najśw. Panny „*Rorate coeli desuper*”. Odprawiają się one na pamiątkę zwiastowania, jakie przyniósł Gabriel archanioł Najśw. Dziewicy, zapowiadając Jej, że będzie Matką Syna Bożego. Dlatego też gdzieniedzkie nazywają roraty „mszami anielskimi”.

Ewangelia na trzecią niedzielę Adwentu

ZAPISANA U ŚW. JANA W ROZDZ. I., WIERSZ 19—28

Posłali żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana, aby go spytali: Ktoś ty jest? I wyznał, a nie zaprzął, że ja nie jest Chrystus. I spytali go: Cóż tedy? Jesteś ty Eliasz? I rzekł im: nie jestem. Jesteś ty prorok? I odpowiedział — nie. Rzekli mu tedy: Ktoś jest, żebyśmy dali odpowiedź tym, którzy nas posłali? Co powiadasz sam o sobie? Odrzekł: Jam głos wołającego na puszczy. Proście drogę Pańską, jako powiedział Izajasz prorok. A którzy byli posłani, byli z Faryzeuszów, i pytali go, a mówili mu: Czemuż tedy chrzczisz, jeśli żeś ty nie jest Chrystus ani Eliasz ani prorok? Odpowiedział im Jan, mówiąc: Jać chrzczę wodą, ale w środku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przede mną stał się: któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego. To się działo w Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzczył.

CZEMU ŻYDZI POSŁALI DO JANA Z ZAPYTANIEM, KIM JEST?

Zdawał im się bowiem z powodu surowego życia i ognistych kazań tak nadzwyczajnym człowiekiem, iż uważali w nim powszechnie wówczas oczekiwanego Mesyasa.

CZEMU ŻYDZI PYTALI JANA, CZY JEST ELIASZEM LUB PROROKIEM?

Malachiasz prorok zapowiedział był, że przed przybyciem Pana przyjdzie Eliasz, a Mojżesz obiecał był ludowi Izraelskiemu innego podobnego proroka. Skoro Jan oświadczył, że nie jest Mesyasem, wysłani chcieli się dowiedzieć, czy jest owym obiecany Eliaszem lub prorokiem.

CZEMU JAN SOBIE NADAJE NAZWE WOŁAJĄCEGO NA PUSZCZY?

Z pokory bowiem pragnie w sobie tylko widzieć narzędzie Zbawiciela i pragnie opuszczonemu i pozbawionemu nadziei narodowi żydowskiemu zwiastować pociechę, która na niego przyjdzie w osobie Zbawiciela, przy czym napomina ich, aby wydali owoce godne pokuty.

JAKIE OWOCE WYKAZUJE SZCZERA POKUTA?

Pokuta jest wtedy obfitą w owoce, jeśli Ktoś po nawróceniu z równą skwapliwością służy Bogu i sprawiedliwości, jak dawniej służył diabłu i grzechowi, i jeśli tak serdecznie miłuje Boga, jak dawniej miłował pożałdności ciała i światowe uciechy, jeśli „wydaje członki swoje na służbę sprawiedliwości, jak je dawniej dawał na służbę nieczystości i nieprawości”, czyli innymi słowy: jeśli usta, które wprzód kałaty się nieczystymi słowy, jeśli uszy, które wprzód słuchały obmowy, jeśli oczy, które wprzód wyteżały się na rzeczy próżne i skalane teraz znajdują upodobanie w patrzeniu, słuchaniu i mówieniu rzeczy Bogu miłych; jeśli ciało.

Obok podajemy tabelę, przedstawiającą w tysiącach ile wyznawców liczą największe religie świata.

Wypisaliśmy liczby podawane w ostatnim dziesiątku lat. Zwracamy uwagę, że liczba mahometan, hinduistów, czy konfucjan i buddystów nie jest nam tak dokładnie znana, jak katolików czy protestantów. Stąd w liczbach wyznawców religij pogańskich mogą być niedokładności nawet i do 20 milionów, bo niezmiernie trudną jest rzeczą zliczyć ludy w Azji czy Afryce.

Lecc choćbyśmy do którejkolwiek religii pogańskiej dodali owe 20 milionów możliwej niedokładności, mimo to katolicy idą na czele religijnej ludzkości. Jeśli zaś uwzględnimy naturalny przyrost z ostatnich lat i przyrost przez misje, to liczba katolików sięga dzisiaj 400 milio-

które dawniej oddane było obżarstwu i opilstwu, teraz się od tych nadużyć wstrzymuje; jeśli ręce oddadzą rzeczy kradzione; słowem, jeśli zwlecemy dawnego, grzesznego człowieka a przywdziemy nowego, który wedle Boga jest sprawiedliwym i świętobliwym.

CZYM BYŁ CHRZEST JANA I JAKIE BYŁY JEGO SKUTKI?

Chrzest Jana był tylko chrztem pokuty, stąd też nie udzielał, jak chrzest później przez Chrystusa ustanowiony, odpuszczenia grzechów. Przeznaczeniem jego i kazań Janowych było tylko zachęcenie do pokuty i wyznania grzechów.

JAKA WYPŁYWA DLA NAS KORZYŚĆ Z TEJ EWANGELII?

Mamy się stanowczo zabrać do utowrania drogi do serc naszych na przybycie Pańskie. Pan Bóg wyświadczył dwie wielkie i nadzwyczajne łaski żydom w czasach Swego świętego poprzednika: zesłał im w osobie Jana dzielnego i świętego kaznodzieję i Onże sam, t. j. sam Chrystus Pan, ukazał się pomiędzy nimi. Lecc niewiele tylko okazało się godnymi tej łaski i pozwoliło się zbawić. Większa część była zatwardziałą w grzechach, nie uwierzyła w Chrystusa i była ślepa na własne zbawienie. — I nam prawi ciągle Kościół w tym czasie łaski o pokucie i pomiędzy nami przebywa Zbawiciel ze skarbem Swych łask we własnej osobie, szukając miłosiernie tego, co jest straconym. Kto słucha głosu Kościoła i zbliża się z wiarą i ufnością do Chrystusa, ten Go znajdzie a przezeń dostąpi zbawienia, kto zaś jest głuchy na nawoływanie Kościoła, Pana nie szuka, temu ten czas łaski nie przyniesie łask, lecz klątwę, uporczywe trwanie w złem, coraz większe brnięcie w grzechu i w smutnych jego następstwach.

Kościół przoduje

ów. Wiele milionów liczą mahometanie czy konfucjanie, hindusi czy buddysci, jednak nie można ich ściśle stawić obok katolików w takich liczbach, jak daliśmy na tabeli. Obok mahometan, konfucjan czy hinduistów trzeba postawić jako jedną religię wszystkich chrześcijan, a nie samych katolików, czyli nie 400 milionów, lecz przeszło 730 milionów. Dlaczego taką tylko liczbę? — Religie pogańskie, na tabeli ugrupowane, nie stanowią takiej jednności wewnętrznej, jaką ma Kościół katolicki. Rozpadają się na różne odłamy i sekty, które między sobą bardziej się różnią, niżli katolicy i protestanci lub prawo-

Od szabli i pędzla do mniszego habitu

Oređownik najuboższych — Brat Albert Chmielowski



Brat Albert Chmielowski w otoczeniu najuboższych

W 20. rocznicę Niepodległości Polski na liście odznaczonych Wielką Wstęgą Ordeu Odrodzenia Polski został umieszczony ś. p. brat Albert, założyciel zakonu Braci Albertynów. To wysokie odznaczenie nadane zostało dla upamiętnienia wybitnych zasług człowieka niezwyklej miary w 50-tą rocznicę założenia zakonu.

Brat Albert, który nazywa się przed poświęceniem się służbie zakonnej Adamem Chmielowskim, urodził się w roku 1846. w Igołomii, w powiecie Miechowskim. Ojciec jego, naczelnik komory celnej, po przejściu na emeryturę, nabył majątek ziemski, dzieciństwo upływało Adamowi w dostatku. Po śmierci ojca matka wysłała Adama do szkoły wojskowej w Petersburgu, skąd go jednak szybko, ze względu na obawę przed wynarodowieniem, odebrała. Ukończył więc Adam Chmielowski szkołę prywatną i wstąpił do szkoły rolniczej w Puławach. Niedługo jednak w niej przebywał:

Gdy wybuchło powstanie 1863. roku, zaciągnął się, jako jeden z pierwszych w Puławach, w szeregi powstańców, do oddziału, który walczył w starodawnej puszczy świętokrzyskiej. Wśród licznych walk, w których Adam Chmielowski odznaczał się zawsze szaloną odwagą i bravurą, oddział jego został przez przeważającą siłę odparty ku granicy austriackiej,

gdzie powstańcy zostali rozbrojeni i uwięzieni. Jednak Chmielowskiemu wraz z jednym jeszcze towarzyszem broni udaje się zbiec z więzienia austriackiego i po przekroczeniu granicy wstąpić znowu do szeregów powstańczych. Wkrótce jednak zostaje ciężko ranny. Wzięty do niewoli musi się poddać operacji, na skutek której traci nogę. Dzięki zabiegom rodziny Chmielowski wydestaje się z niewoli — groziło mu zesłanie na Sybir — i wyjeżdża za granicę, gdzie rozpoczyna studia.

Studiuje najpierw technikę, jednak wkrótce idzie za głosem powołania i oddaje się poważnym studiom artystycznym.

Boryka się z trudnościami materialnymi. Mimo to jednak osiąga wytknięty cel — zostaje malarzem.

W tym czasie większość malarzy polskich pozostawała pod wpływem Matejki, malowała przeważnie obrazy historyczne, tworzone w zaciszu pracowni. Chmielowski był jednym z pierwszych, który zaczął malować naturę, zaczął szukać tematów do obrazów poza pracownią, wychodząc ze sztalugami nieraz daleko za miasto.

Zaznacza się też u Chmielowskiego upodobanie do malarstwa religijnego, w którym wzoruje się na obrazkach religijnych wiejskich, prostych i pełnych uczucia.

Jednak malarstwo nie daje Chmielowskiemu pełni zadowolenia. Szuka on w życiu celu wyższego, czuje, że w jego bytowaniu musi zajść jakaś zmiana. Wie, że jego życie nie może upłynąć jedynie wśród salonów. Pewnego dnia wprost z balu udaje się do tak zwanej ogrzewalni miejskiej, w której gromadzili się nędzarze, szukający ciepłego kąta i wypoczynku.

Obraz, który zobaczył w ogrzewalni, utkwił na zawsze w jego pamięci i nie da-



Brat Albert Chmielowski podczas pracy malarskiej na przedmieściach Warszawy

liczbą wiernych

slawni. Jeślibyśmy więc pogańskie religie rozdzielili na istniejące w nich odłamy, jak rozdzieleni są chrześcijanie na katolików, protestantów i prawosławnych, to Kościół liczbą swoich wyznawców każdą religię dwukrotnie a nawet i więcej będzie przewyższał.

PAMIĘTAJCIE O PREMIACH „NASZEGO ŻYCIA” — PIĘKNYCH KIAŻKACH —

które otrzymać może każdy, ktokolwiek opłaci do końca grudnia b. r. CAŁOROCZNĄ prenumeratę pisma.

	Europa	Azja	Afryka	Ameryka	Australia	Razem
Katolicy	211.700	20.000	7.600	141.500	1.900	382.700
Protestanci	117.800	6.200	5.400	58.400	6.700	194.500
Schizmatycy	133.300	13.100	150	1.100		147.650
Inni chrześcijanie	4.100	150	4.700	180		9.110
Razem	466.900	39.450	17.850	201.180	8.600	733.940
Zydzi	10.000	580	480	4.400	25	15.285
Mahometanie	9.000	174.400	50.600	50	5	234.055
Hinduiści		245.000	300	400		245.700
Buddyści		211.000		250		211.250
Konfucjanie		552.000				552.000
Taoiści		40.000				40.000
Szintości		18.000				18.000
Inni poganie		31.000	73.600	8.600	1.300	114.500
Bez religii i nie podanej religii	25.000	11.300		41.200	250	77.750
Razem	510.900	1.122.510	142.810	256.080	10.180	2.042.050

wał mu odtąd spokoju. Zobaczył izbę ciemną, małą i brudną, pełną ludzi w łachmanach, którzy cisnęli się do jedynego pieca, stojącego na środku izby, oświetlonej kopcającą, brudną lampką naftową. Ten głęboki kontrast między salonem, z którego przed chwilą wyszedł, i tym siedliskiem nędzarzy, wstrząsnął Chmielowskim. Postanowił wstąpić do klasztoru i, urzeczywistniając swój zamiar, rozpoczął nowicjat w zakonie OO. Jezuitów w Starej Wsi. Wkrótce przekonał się, że nie nadaje się do normalnego życia zakonnego. Występuje z nowicjatu i wraca do życia cywilnego. Nie znajduje jednak spokoju, nie może normalnie pracować, a, pod wpływem rozmyślań nad życiem św. Franciszka z Asyżu, opuszcza majątek brata, u którego przebywał i udaje się na wędrowkę, postanawiając oświecać lud i organizować koła zakonu św. Franciszka.

Władze rosyjskie (Chmielowski rozpoczął wędrowkę z majątku brata w zaborze rosyjskim), podejrzewając byłego powstańca o pracę polityczną, kazaly mu opuścić granice państwa rosyjskiego. Chmielowski przynosi się na stałe do Krakowa, gdzie, obok pracy artystycznej, zaczyna zajmować się nędzarami, którzy gromadzą się coraz częściej i liczniej w jego mieszkaniu, aż wreszcie właściciel kamienicy, na skutek skarg lokatorów, wypowiada Chmielowskiemu mieszkanie.

Po krótkiej gościnie u jednego ze znajomych, wynajmuje Adam stary domek OO Paulinów i zamieszkuje w nim wraz ze swymi biednymi. Wkrótce też przyjmuje z rąk kardynała Dunajewskiego szary habit, który jego zdaniem najwięcej przypominał strój św. Franciszka. Mimo jednak złożenia ślubów nie wstępuje do żadnego z istniejących zakonów, gdyż chce zachować zupełną swobodę działania. Składając śluby przybrał też Adam Chmielowski imię brata Alberta, pod którym odtąd coraz szerzej jest znany.

Ilość nędzarzy, którymi się brat Albert opiekuje, wzrasta nieustannie i dlatego zwraca się on do magistratu krakowskiego z prośbą o oddanie mu w zarząd przytuliska miejskiego przy ul. Skawińskiej. Otrzymałszy przytulisko, brat Albert bierze się z zapalem do pracy. Dom został wyremontowany, trzeba było teraz pomyśleć, jak wyżywić jego lokatorów. Ogłasza więc kwestę i sam, na wózku, zaprzężonym w jednego konika, wyjeżdża na miasto. Kwestę rozpoczął od placu Szczepańskiego i — nie potrzebował już tego dnia dalej jechać: widok szarego zakonnika, niegdyś znanego i lubianego w Krakowie artysty, wzruszył przekupki i zgromadzonych na targu wieśniaków, którzy zaczęli ze wszystkich stron cisnąć się z darami tak, że rychło wózek został zapelniony po brzegi żywnością, z którą brat Albert wrócił do swych biedaków.

Do przytuliska swego przyjmował brat Albert wszystkich, którzy potrzebowali pomocy, nie bacząc na ich charakter. Kiedy robiono mu zarzuty, że przyjmuje ludzi, nie zasługujących na pomoc, odpowiadał: „Kto do naszej bramy puka, ten z pewnością bardzo biedny, bo nie znajdzie u nas rozkoszy. I jakże sumienie miałbym wypytwać trzęsącego się z zimna i głogu: „A skądże ty, przyjacielu?”

Jednak praca nad zgromadzonymi w schronisku tak różnymi ludźmi, z których z pewnością nie wszyscy byli uczciwi, których wypaczyła nędza, wymagała po-

mocników, gdyż wszystkiemu brat Albert nie mógłby sam podolać.

Wkrótce znajduje brat Albert pierwszych współpracowników wśród ludzi rozmaitych stanów, których pociągał ideał życia zakonnego w tej formie i wspaniały przykład brata Alberta. W miarę jak przybywali coraz nowi współpracownicy i rosło doświadczenie brata Alberta, praca nad niesieniem pomocy nędzaczom zataczała coraz szersze kręgi. W schronisku brata Alberta powstają warsztaty, wytwarzające meble gięte, coraz to nowe działy pracy. Rośnie ilość przytulisk, których zasadą jest według słów brata Alberta: „Każdy ubogi znajdzie tutaj zimą i latem przytułek, głodny i ubogi — strawę, czy zapomogę w odzieży, głodny bez zajęcia, a zdolny do pracy — pracę zarobkową”.

W rok po założeniu przytuliska dla mężczyzn powstaje, oparty na tych samych zasadach, przytułek dla kobiet.

Dzieło brata Alberta, rozwijając się, przynosiło mu szacunek ludzi, zjednywało możnych przyjaciół, którzy się jego pracą opiekowali. Jednym z tych opiekunów był hr. Wł. Zamoyski, wówczas właściciel całego Zakopanego. Dzięki niemu buduje brat Albert dwa małe klasztoriki, w których przebywają Albertynki i Albertyni, chorzy na płuca, bo praca była przecież niesłychanie ciężka i wyczerpująca każdy prawie organizm.

Posiew, rzucony przez brata Alberta, wzrastał szybko i wydał wspaniałe owoce. Jeszcze za życia brata Alberta powstawały coraz nowe zakłady, a obecnie przytu-

Leopold Staff

O gwiazdy Boże!

Poniżej zamieszczamy wiersz znakomitego poety polskiego, Leopolda Staffa, któremu ostatnio nadano Nagrodę Literacką m. st. Warszawy.

O gwiazdy Boże! Tajemnicze świadki
Mej samotności noce! Odemknione
Zostawiam okna i odbłask wasz chłone,
Co uciszenia czar rozlewa rzadki.
Sercem uciekłem pod waszą obronę.
Nie ma skarg we mnie. Choć zawód,
upadki,
Ból był mi losem, synowi zagadki.
Jak gwiazda mleczę i jak gwiazda płonę.
Hosanna! Chwała wam na nieba wyżynie
Za wszystko, co być musiało! Nie ginie
Ból żaden próżno, ani lza daremnie:
Gdy pełną upojeń najgłębsza tajemnie
Temu dopiero z waszych lśnień wykwita.
Czyj duch jest, a pierś rozbita.

Dziecku o czarnych oczach

Kiedy cię na kolana wezmę i przygarne
Twą głowę, dziecię z twarzą o bieli
opłatka,
Na której uśmiech bawi tak krótko i
z rzadka,
Jakby wszystko tak wczesnie już było ci
marne:
Rozumiem, czemu patrzy tak na ciebie
matka,
Której wzrok zalekniąca przypomina
sarnę.
O, dziecię! Smutek kryją twoje oczy
czarne
I marszczyć się już uczy nad nimi skroń
gładka.
Jeśli masz z tych być, którym tajny los
proroczy

liska istnieją we wszystkich miastach Polski. W Krakowie istnieje ich kilka, tak samo w Warszawie, m. in. znany dobrze bezdomnym nędzaczom t. zw. „cyrk”, gdzie za opłatą 5 groszy mogą spędzić noc. Tak samo pięć groszy kosztuje prosty, ale wystarczający posiłek. Opłata ta nie jest przymusowa — płacą jednak prawie wszyscy i to bez ociągania się, bo wiedzą, że od drzwi braci Albertynów nie może odejść nikt niezaopatrzonej.

Postać brata Alberta, skromnego, szarego mnicha, wyrasta dziś, w świetle jego dzieła, do rozmiarów olbrzyma ducha i woli, olbrzyma pokornego, który wszelkie przeszkody na drodze do urzeczywistnienia celu swojego życia pokonywał nie tylko siłą charakteru, ale i przeogromną słodyczą i dobrocią. Społeczne znaczenie dzieła brata Alberta jest ogromne, gdyż dało ono troskliwą opiekę setkom biednych, zagubionych w wartkim nurcie ciężkiego dzisiejszego życia, którzy bez tej pomocy stacaliby się coraz niżej, powiększając nieraz szeregi przestępców. Dziś szare habity następców brata Albertyna uwijają się po całej Polsce, wyszukując nędzarzy i niosąc im pomoc i chrześcijańską pociechę.

Dzieło brata Alberta, dzieło miłosierdzia i pokory — jest najwspanialszym pomnikiem, bowiem buduje go codzienna praca braci Albertynów w sercach najmniećszych.

Zygmunt Bieliński

Czarno na świat czarnymi patrzeć każe
oczy
I w cieniu widzieć ziemi tej czary
królewskie!
O, nie ucz się pacierza o dar zdrowia,
chleba
I szczęścia, jeno ręce podnosząc do nieba
Módl się co dzień — gorąco o oczy
niebieskie!
Leopold Staff

St. Krakowski

Włóczęga mówi

A jednak mówię wam, ludzie,
że nie ma jak to mnie.
W psiej nieraz sypiam budzie
i jak król wiec śpię.
Słońce wędruje po niebie,
włóczęga piękna rzecz!
Idę prosto przed siebie,
nigdy nie cofam się wstecz.
Gdy potok jaki napotkam,
piję do sraty telu.
Woda w potoku jest słodka,
Więc piję, bracie! lu.
A stopy moje bosc
(bo na co, bracie, mi but)
obmyję w rannej rosie,
ożywey poczuje chłód.
Nie chowam myśli bezbożnej.
Bylebym doszedł wnet
do białej wioski przydrożnej,
gdzie sytni dadzą mi chleb.
A potem pójdę przed siebie,
już słodka zbliża się noc.
Na granatowym niebie
rozblyska Jego moc.
Nad każdym jest zmiłowanie,
Nad wszystkim czuwa On.
Lekkie me wędrowanie
i lekki będzie zgon.

NIE ZAPOMNIJ ODNOWIĆ
PRENUMERATY
NA ROK PRZYSZŁY!

Rudolf Blumhardt

Z lotewskiego przełożył Edward Skangiel

Opowiadanie „Świni, która przemówiła

Około roku 1870., w czasie wielkiej wojny, w jednym z zakątków naszego kraju, w którym blask oświaty nie rozjaśnił jeszcze umysłu chłopów, starodawne przesady i zabobony kwitły jeszcze wspaniale na przekór wierze chrześcijańskiej.

Bogaty gospodarz Koklapów nie stanowił bynajmniej wśród chłopów wyjątku. Wiedział on o zwycięstwach niemieckich tak samo mało, jak o nieszczęściu Francuzów, a w czasie kiedy książę Fryderyk Karol, Bazaine i miliony innych myślało o bitwie, dokoła zaś obwarowanego Metz ufała się krew ludzka — Koklap przemyslała dla uboju, plukała, napelniała beczki i wciąż snuł się naokoło chlewu. Pora roku, w której pod Metzem toczył się bój, chłopom, zrozumiałe, całkiem nie odpowiadała dla uboju, bowiem npany jeszcze nie ustąpiły, świnie nie były jeszcze dostatecznie utuczone a obie ręce pełne innej roboty. Dlatego w tym czasie nikt się nie zabiera do uboju. Koklap też nie był by się do tego zabrał, żeby okoliczności go nie zmusiły. A było tak: na przekór wszystkim gęsbom i przykazaniom wrocławskim, okazało się koniecznym połączenie węzłami małżeńskimi jego córki Edy z synem sąsiadów Frycem Wimbą. Wiadomo, rodzice młodych już dawno uradzili w swym gronie, że oboje mają się pobrać, żeby raz wreszcie połączyły się sąsiadujące ze sobą grunta. Ale stało się tak, że połączenie to musiało nastąpić trochę raptownie. Wskutek hałasu, jaki się koło tej całej sprawy wytworzył, Koklap dopiero przed czterema dniami zdecydował się największą swą świnie nieco utuczyć i ofiarować na stół weselny. A teraz stał przy toczydle, które z całej siły kręcił mały chłopak, i ostrzył nóż, żeby nim następnego ranka odebrać życie skazanej świni.

— „Kręć!” — krzyczał Koklap, gdyż mocno był zagniewany. Właśnie siało się żyto, len mókł, zbierano późną pszenicę, a on sam nigdzie nie mógł być obecny! To dopiero będzie pomyślny rok! Sąsiad Bamban „pozadrościł” żyta, pszenicę zeżrą myszy, a len — ten będzie mógł w stawku zanim się stanie czerwony jak pożar, gdyż te gbury, ci parobcy, robią w wszystko całkiem zwyczajnie, nie bacząc na szkody!

Wiadomo, o co mają się martwić, jeśli się marnuje, niech się marnuje — przecież to nie ich własność!

— „Kręć!” — raz jeszcze wrzasnął czerwony na gębie, jak rak, gospodarz i zrobił ruch jakby chciał chłopaka przebić.

— „Gospodarzu!” — zawołał chłopak i byłby z pewnością uciekł, gdyby za pomoc przy uboju Koklap nie obiecał jego matce czwartej części kiszki wraz z płucami i wątroba.

Opanował się więc i kręcił aż woda z korytka pod toczydłem przyskała w powietrze. Gospodarz i chłopak tak pochłonięci byli pracą, że ni jeden ni drugi nie zauważył obcego mężczyzny, który z drogi kręcił na podwórku.

Dopiero wtedy, gdy przybysz podszedł całkiem blisko i pozdrwił, Koklap podniósł oczy i zobaczył przed sobą ubrane-

go z miejska człowieka ze skórzaną torbą przy boku i wielką, złożoną chustą, przetrzoną przez ramię.

Koklap nie odpowiedział na pozdrowienie.

— „No?” zamruczał, grubym kciukiem lewej ręki troskliwie próbując ostrza. „Kupiec?”

— „Nie.”

— „Tak. Nie mam też bydła do sprzedania. Idźcie sobie dalej. Czy też może czego ode mnie chcecie, panie?”

— „Tak — ja — rzeczywiście, prawda — mnie — chciałem was prosić o nocleg, gospodarzu. Ot, głowę mam już taką, zgubiłem gościnnie, zabłądziłem, wieczór nadchodzi i chyba deszcz przyniesie” — mówił obcy, któremu cały tupet odebrała gburowata nieuprzejmość gospodarza.

Koklap obejrzał przybysza z nóg do głowy, wciąż jeszcze wodząc kciukiem po ostrzu noża, a potem wskazał tym śmiercionośnym orężem na drzwi chałupy.

Obcy spojrział we wskazanym kierunku.

— „Co tam widzicie? . . . Ja myślę nade drzwiami” — zapytał gospodarz.

— „Nie.”

— „Ja też nie. Mój dom nie jest karczmą. Włóczęgi nie dostają tutaj noclegu.”

— „Ależ Kochany gospodarzu, proszę! Widzicie przecie, wieczór — deszcz — okolica też dla mnie całkiem obca — ja też nie za darbo nie pragnę” — jękał obcy.

— „A — nie za darmo? . . . Czy umiecie różnąć świnie?”

— „Nie.”

— „Moczyć len?”

— „Co to za robota?”

— „Żyto siać?”

— „Nie.”

— „Jęczmień żąć?”

— „Nie, ale umiem — — —”

— „Kraść, to właśnie dla mnie ważne!” — wrzeszczał Koklap — stając się siny, jak śliwka. — „Tak, to już ja znam! Wiem, gdzie się podział mój miedziany kufelek! Taki jegomość, jak ty, mi go zabrał. A ty przychodzisz i myślisz, że ci się u mnie

poszczęści! Patrzcie go! Gdzież to zwał, że córce weselisko wyprawiam?”

— „Ależ, Kochany gospodarzu, nie o tym nie wiem.”

— „A jednak przychodzisz, żeby wyspiegować, gdzie mięso powieszę, gdzie konie gości przywiążę! Delikatne macie nosy, to wam muszę rzec. Ale ja też nie jestem wczorajszy. Ja was, panów, znam. Precz, wónt z mego podwórka, zanim jeszcze światło!”

Krew zabarwiła policzki obcego, lecz, spojrzawszy na dżdżyste niebo, co się coraz mocniej deszczem napajało, opanował się i rzekł:

— „Mylisz się gospodarzu, myśląc że jestem łobuzem czy złodziejem. Nie potrzebuję kraść. Spójrz tyłko!” I podszedłszy do chłopaka, pociągnął go za nos — błyszczący srebrny rubel upadł na ziemię. Pociągnął drugi i trzeci raz i znowu i znowu podobne monety stoczyły się malem do nóg. Obcy zebrał je w garść i, porbrękując srebrem, z uśmiechem patrzył na Koklapa.

Przez chwilę gospodarz stał nieruchomy, jakby się w słup soli obrócił.

Lecz wraz się opamiętał.

— „A — toś ty taki!” — grzmiał wielkim głosem i, cofając się, kreślił przed obcym krzyż w powietrzu. — „Ach, to więc ty takiego gatunku!.. Lecz nie myśl, że się ciebie zlekłem. Nic mi uczynić nie możesz, boć to ja przecie nie wczorajszy jestem! Nic mi nie możesz uczynić, jeśli się z tobą nie zadają i dlatego mówię ci raz jeszcze — precz z mego domu!”

Obcy, który po swoich czarach całkiem innego wyniku się spodziewał, jeszcze się wahał przez chwilę nim się zawrócił do odejścia, gdyż popędliwy Koklap już zamierzał runąć na niego.

— „No, to pokaż przynajmniej drogę do najbliższej zagrody sąsiedniej” — powiedział jeszcze.

Ale i tej drobnej grzeczności nie okazał mu gospodarz. Na osłep wybrał więc kierunek przeciwny, do tego skąd przyszedł . . .

Droga wiodła przede wszystkim z góry na dół, gdzie się ciągnęła wielka łąka z szopą na siano. Drzwi budynku stały otworem i przechodzień zobaczył, że wewnątrz jest już zwiezione trochę siana. Reszta stała jeszcze w stogach na łące. Widzenie przygotowania weselne przerwały i tą pracę.

Spojrząwszy stroskanym okiem na niebo, stające się z każdą chwilą coraz ciemniejsze i groźniejsze, obcy ruszył ku szopie. U gospodarza też nie danoby mu lepszego miejsca niż gdzieś na stryszku w chlewie, na garści stęchłej słomy czy siana. Podróżny usiadł sobie na progu, otworzył swą torbę i wyciągnął z niej jajko. Przebiwszy małe otworki w obu jego końcach i przekonawszy się węchem, że jest świeże, wyssał je, a skorupę odrzucił. Zagryzł jeszcze kromką chleba, która szczęśliwym trafem zawieruszyła się w kieszeni, i na ostatek zakończył swą ucztę lykiem wódki z płaskiej fłaszki. Po wypa-

„S. Arenstamm“
 Skłunu iela 4 Zał. w roku 1855.
Artykuły piśmienne i biurowe
Upominki
 NADESZLY: Wieczne pióra znanych firm światowych. Przybore biurkowe z marmuru, metalu i drzewa. Eleganckie teki i pugilaresy. Wykwintne papiery listowe. Ołówki w srebrze i alpacie. Przynależności stołu bridge'owego i palarnianego

leniu paru papierosów owinął się wielką chustą i położył w końcu szopy.

Kokłap dopóty nie udał się na spoczynek, zanim na stajni, oborze i chlewie nie narysował węglem świeżych krzyży przeciwko upiorom, starając się jeszcze w najrozmaitszy sposób ochronić swój dom i dobytek przed urukiem.

Zaledwie się zbudził rano, a już gospodarz był na nogach i w towarzystwie chłopca oraz jednego z parobków ruszył do chlewu, gdzie straszliwie kwiczała nie karmiona od wczoraj świnią.

Skwaszony źle przespaną nocą, gdyż sroga burza i sny o ogromnych nosach, z których sypały się srebrne ruble, nie dały się wypaść, oraz rozdrażniony wierzącym uszy kwikiem świni, otworzył z rozmachem drzwi i podniósł siekiere, żeby w chwili gdy zwierzę wyskoczy ogłuszyć je i powalić mroczącym ciosem na ziemię.

Ale drzwi, odbiwszy się od ściany, odskoczyły z powrotem, potrącając gospodarza tak że ten nie trafił świni, która właśnie w tej chwili runęła z chlewu na podwórko. Wprawdzie parobczak i chłopak nie mieszkając należni na uciekinierkę — parobek chwycił za ucho, chłopiec za inną, mniej cieżką część ciała, — ale świnią z gniewnym uch uch wyrwała się swoim mordercom i wielkimi susami ruszyła do ucieczki.

Zaczęło się wściekłe uganie.

Zgłodniałe, przerażone czworonożne gnało jak szalone dokoła obory, wypadło przez drzwi i zaszyło się w piękne, dojrzałe konopie Kokłapa. Kiedy te były już zmięte i zdeptane, świnią pogalopowała przez kapustę w napół zżęte jęczmienne pole, a stamtąd przez górę na łąkę.

Zlany potem, prawie czarny z gniewu, raz po raz wstrząsając powietrze straszliwymi przekleństwami i wymachując nożem, na który zamienił siekiere, sam nie wiedząc kiedy, gnał za świnią gospodarz, a tuż za nim cały sznur jego domowników, których od pracy nad przerabianiem jęczmiennego pola na ściernisko przywołał piekielny hałas.

Na łące świnią się rzucała z lewa na prawo, i z prawa na lewo zanim się skierowała w stronę szopy. Biedna uciekinierka zmęczyła się wreszcie i chciała szukać ratunku w budynku. Lecz ledwo zdążyła przednimi nogami przez próg przeskoczyć, gdy kokłap, który się zdradliwie schował za stogiem siana, wypadłszy z kryjówek, runął na nią, i w nieprzytomnym gniewie wbił kilkakrotnie w jej kark nóż aż po trzonek.

Po paru minutach świnią nie żyła i leżała na progu tak, jak ją zaskoczył Kokłap: przednie nogi były w szopie, tylne na zewnątrz.

— „Ależ to było polowanie!” — odezwał się ktoś z reszty łowców, którzy w międzyczasie ścignęli pod szopę. — „Luboga, takimog harmideru jeszcze w życiu nie widział!”

— „Tak,” — dorzucił ktoś inny ocierając pot, — „ktoby to mógł przypuszczać, że taki stwór może mieć tak chybkie nogi. Dobrze, że już koniec z tym!”

— „Szkoda tylko krwi,” — mówiła jakaś oszczędna staruszka. — „Zbraknie teraz na weselu kaszanki!”

— „Nie trzeba żałować, matko” dorzuciła mądrze druga.

— „Nie się bez przyczyny nie dzieje. Nie wiadomo, może jaki zazdrośnik urzekł świnię, że tak szalała. Nie wiadomo... No, ale teraz wraz z tą krwią niedobłą cały urok uszedł!”

— „Tak i było”, — potężnym głosem wtrącił się do rozmowy gospodarz i, całym już zadowolony, uderzył ostrzem noża po grzbiecie świni. — „Urzeczona ona była. Wczoraj wieczorem całkiem o niej nie myślałem. To obez sztukmistrz urzekł!”

— „Ktoś tu kolo szopy też musiał się włóczyć”, wtrącił parobczak. — „Jako tu leży nawpół zgniecione!”

— „Ach!” — zawołał gospodarz ujrawszy skorupę. — „To ten diabelny Bamban, czy też ten obez włóczęga musiał podrzucić. Chciał mi chłopca urzec. No ale to ci bokiem wyjdzie, przyjacielu. To jajko wpędzimy w oś!”

I podniósł jajko, ażeby w domu spełnić swą groźbę.

Jeżeli „jajko” wsadziło się w starą oś, a tą zaklinowało osinowymi kolkami i rzuciło do bagna, czarownik nie mógł więcej szkodzić.

— „Do domu i z wozem z powrotem!” — rozkazał gospodarz i wszyscy zawrócili by iść.

Lecz nagle zaszło coś nie do uwierzenia, co obezwładniło wszystkich nogi i niemal zamroziło krew w żyłach.

Świnią przemówiła.

Sorawy kobiece

Sto praktycznych wskazówek*)

Owoce. Zapobieganie psucliu się: zerwać w porę, pokryć tłuszczem

i natychmiast umieścić w chłodnym miejscu z dobrą wentylacją. Śliwki, winogrona, gruszkę o gładkiej powierzchni, nieuszkodzone, starannie umyć i osuszone, maczać w rozpuszczonej parafinie, po czym ułożyć w wiórkach w pudełkach przykrywanych w chłodnym miejscu. Zachowują świeżość przez kilka miesięcy.

Owoce można długo utrzymać, gdy są zerwane w porę, natychmiast umieszczone w chłodnym miejscu z dobrą wentylacją i pokryte warstwą tłuszczu.

Pestki i ośrodki owoców — nie należy ich wyrzucać. Skórka przyczynia się do aromatu owocu, a pestki i ośrodki zawierają substancje, nadające gęstość syropom i galaretom. Po umyciu owoców i wykojeniu wszystkich części zepsutych lub uszkodzonych, należy skórkę, pestki i ośrodek owinąć w kawałek czystego, grubego muślinu, zawiązać rożki sznurkiem i wrzucić gałkę do marmelady. Po użytkowaniu muślin spłukać.

Piec dobrze się pali o ile oświetlenie popielnika jest silne, białawe; gorsze palenie poznajemy po słabszym czerwonym oświetleniu popielnika; spowodowane bywa ono dopływem nadmiernej ilości powietrza przez niedostatecznie zakrytą opalem powierzchnię rusztu; brak światła w popielniku świadczy o niezczyszczeniu powierzchni rusztu.

Pierze w poduszkach można prać w powłóczkach, suszyć na dworze na niezbyt silnym słońcu.

Plam wywabiania zasady:

1. Wywabiać plamy o ile możności natychmiast.

2. Stosować w pierwszym rzędzie, nieniszczące barw i włókien tkaniny, rozpuszczalniki organiczne: aceton, benzynę, naftę, octan, spirytus drzewny, terpentynę, czterochlorek węgla.

Wolno i głucho z zakrwawionej głowy zadudniły słowa:

— „Ach, ach, ach gospodarzu!... Twa córa tylko wtedy może sprawić weselisko... kiedy moje mięso zje jeden jedyny mężczyzna... Mężczyzna sam jeden... Ach, ach, ach gospodarzu... inaczej spadnie na ciebie nieszczęście... tak szybko... jak szybko biegły moje nogi.”

Błądy jak trup Kokłap patrzył na świnię. — „Czy wy też słyszeliście?” — chciał spytać, lecz przez wargi nie mógł przejść żaden dźwięk. Stał więc niemy i zeszywniały.

Świnią po raz wtóry zaczęła mówić, a słowa jej były te same, co poprzednio. Tylko tym razem zdawały się wychodzić z brzucha.

Kokłap wciąż stał jeszcze przy szopie, a jego domownicy nie mogli poruszyć żadnym członkiem.

Świnią zaczęła mówić po raz trzeci, znów powtarzając te same słowa, które tym razem szły z tej części ciała, która leżała za progiem szopy. Po raz trzeci cisza zapanowała uroczysta, której nikt nie śmiał przerwać.

(Dokończenie nastąpi)

3. Stosować najwpierw najprostszą metodę wywabiania plamy.

4. Wskazane jest, wywabiając plamy, rozprzestrzenić tkaninę nad miską.

5. Środki wywabiające stosować w umiarkowanych ilościach, gdyż niektóre z nich szybko rozprzestrzeniają się na powierzchnię tkaniny i zostawiają plamy jaśniejsze, niż reszta materiału.

6. Środek wywabiający należy wcierać do sucha czystym gałganikiem, trąc od zewnątrz ku środkowi plamy, by uniknąć odznaczenia się na materiale konturu wywabianej plamy.

7. Przy czyszczeniu plam kwasami i roztworami zasadowymi (soda itp.), pamiętać, że te środki działają na włókna materiału.

8. Działanie środka wywabiającego najpierw wypróbować na części materiału, niewidocznej przy użytkowaniu go.

Plamy tłuste z papieru — pokryć papką z palonej magnezji i wody, po zaschnięciu delikatnie zeskrobać nożem, papier wytrzeć gumą lub ośrodkiem bułki.

Plamy ze stearyny łatwo wykruszyć można po zwilżeniu ich spirytusem.

Plamy z rdzy roślinnej, śniadzi doskonale wywabia maślanka.

Plamy z nafty najłatwiej usuwa się gąbką umoczoną w occie.

Plamy z atramentu: zmyc starannie wodą a następnie posypać solą szczawikową, jeśli przy tym barwa materii zmieni się, przywrócić ją przy pomocy amoniaku.

Plamy tłuste: nasycić należy terpentyną, umieścić kawałek bibuły pod i kawałek nad plamą, mocno przycisnąć, aby tłuszcz wsiąkał w bibułę.

Plamy z kwaśnych owoców na rękę: umyć rękę w czystej, letniej wodzie, suszyć powoli, a gdy są jeszcze wilgotne, zapalić zapałkę i ogrzewać rękę nad płomieniem aż zupełnie wyschną.

*) Początek patrz w Nr. 34/192 „Naszego Życia”

Kronika życia bieżącego

Ryga

ODCZYT W PSA. Pierwszego grudnia w PSA w Rydze p. Franciszek Kapeliński wygłosił odczyt p. t. „Rzut oka na geografję polityczną i gospodarczą Polski”.

Olbrzymi materiał został podany w umiejętnie i udanie skonstruowanym skrócie. Trwający przeszło godzinę i nabrzmiały cyframi odczyt nie usypiał jednak nawet największych „drzemaczy”, gdyż cyfry — kiedykolwiek przeważnie nudne — tym razem były niejako bodźcem i dzwonkiem pobudzającym uwagę.

Wartość odczytu, nie mówiąc już o formie i ujęciu, była tym większa, że temat był świeży i żywy mimo swej pozornej suchości, a zaledwie w części znany (niestety).

HERBATKĘ Z POGAWĘDKĄ, brydżem i innymi grami organizuje 10. b. m., w sobotę, o godz. 20. Polskie T-wo Auszra w lokalu przy ul. Dzirnawu 40.

11. B. M. W DOMU POLSKIM odbędzie się odczyt p. t. „O rozwoju i prześladowaniu chrześcijan w imperium Rzymskim”, który wygłosi Superior O. Marianów Ks. Prof. B. Walpiter.

Po odczycie rozegrany zostanie „Kosz szczęścia”. Bilety na odczyt od Ls 0,70 do Ls 0,50, na „Kosz szczęścia” — Ls 0,50.

Dochód przeznaczony zostanie na zapomogi świąteczne dla biednych, znajdujących się pod opieką Polskiego T-wo św. Wincentego á Paulo.

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELI. Polski Związek Nauczycieli w Rydze w dniu 17. grudnia o godz. 19. w lokalu I polskiej szkoły podstawowej (Tornia iela 4) organizuje herbatkę. Na herbatce p. Julia Ostrowska wygłosi pogadankę na temat „Kłopoty po Łotwii”.

Udział w herbatce — Ls 0,60. Zgłoszenia przyjmuje prezes Związku od godz. 8. do 13. Tel. 31226.

CHOINKĘ Z PROGRAMEM I ZABAWĄ dla dzieci w Domu Polskim 6. stycznia 1939. r. o godz. 15,30 organizuje Polskie T-wo św. Wincentego á Paulo, prosząc o nabywanie z wczasu biletów dla dzieci, gdyż św. Mikołaj pragnie wiedzieć listę dzieci, ażeby przygotować dla nich rozmaite niespodzianki.

Bilet kosztuje Ls 1,—. Nabywać można w Pracowni Polskiej (przy ul. Audeju 1. m. 7) i w księgarni Budkiewicza (przy ul. Elizabetes 14).

Daugawpils

LISTOPADÓWKA. W ramach ostatniego wieczoru świetlicowego filia daugawpilska ZPM przeprowadziła skromny obchód, poświęcony powstaniu listopadowemu. Prezes filii p. B. Leonowicz w barwnej i szerokiej pogadance przedstawił podłoże, na którym powstanie wybuchło, jego rozwój i upadek. Orkiestra strunna filii pod batutą p. Rakowskiego wykonała kilka utworów, które zostały przyjęte głośniejszymi oklaskami uznania. Śpiew, nieodzowny na każdym wieczorze świetlicowym, tym razem był dostosowany do powagi chwili.

Zalować należy, że tradycja obchodów listopadowych, jako jeden z przejawów łączności naszego społeczeństwa, stopniowo zanika. Wszyscy pamiętamy obchody listopadowe przy wypełnionej sali w byłym Teatrze Kolejowym. Wieczór świetlicowy jest zebraniem wewnętrznym i dlatego nie jest dostępny dla szerszego ogółu. A szkoda. (w)

DOROCZNY BAL DOBROCZYNNOŚCI. Dnia 7. stycznia w sali koncertowej Domu Jedności odbędzie się doroczny bal Polskiego Towarzystwa Dobroczynności. Nie trzeba dodawać, że impreza ta jest najpopularniejszą imprezą polską w Daugawpils.

Blizsze szczegóły o balu w następnych numerach.

DAUGAWPILSKIE TOWARZYSTWO KREDYTOWE (istniejące od roku 1926.) przyjmuje wkłady i płaci:

- za wkład terminowy (na okres od 6 miesięcy) — 5 proc.,
- za wkład bezterminowy — 4 proc.,
- za rachunek bieżący — 3 proc.

Kasa Towarzystwa czynna: w poniedziałki, srody i piątki od godz. 18,00 do 20,00, a dla osób zamieszkałych poza miastem prócz wyżej wymienionych godzin Kasa jeszcze czynna od godz. 10,00 — 12,00.

Wkłady również mogą być przekazywane pocztą pod adresem: Daugawpils Kredita Sabiedribai, Daugavpili, Warszawas iela Nr. 30.

Podając powyższe do wiadomości, wyrażamy niezawodną nadzieję, że Sz. P. będzie miał do naszego Towarzystwa pełne zaufanie i powierzy nam swe wolne kapitały i oszczędności.

DAUGAWPILSKIE TOWARZYSTWO KREDYTOWE

Teatr Polski na Łotwie

Tel. 24518 Dzirnawu 46

We środę 14-GO GRUDNIA 1938. r. po raz drugi

„Pierścionek”

Sztuka w 3. aktach i 4. odsłonach JANA SARTA

Reżyseria dyr. S. FICNER-JARSKIEGO

Dekoracje M. GIEDROJĆ-JURAHY

Początek o godz. 8-iej wiecz.

Bilety w cenie od Ls 2,— do Ls 0,50 do nabycia w Księgarni G. Butkiewicza — Kr. Barona 14 (wejście od Elizabetes)

W przygotowaniu „Firma” — sztuka Hemara

Swente

CHĘTNYCH wysłuchania ciekawego odczytu o rodakach za Olzą nie powstrzymuje wyboista, lepkiem błotem pokryta wiejska droga. Brną po tym błocie po kilka kilometrów, aby się dostać do świetlicy ZPM w Łatweliszkach. Tylko bardziej obojętni czy oziębli siedzą w domu i wolą suche, niezabłoczone nogi... Niestety, tych ostatnich było więcej. Temat — „Zaolzie wróciło do Polski” — ujęty przez kol. Włodzimierza Ilnatowicza w dostępnej formie, naświetlał szczegółowo i ciekawie zagadnienie rosnących w sercach zaolzańskich ślązaków dążeń do wiedzy i kultury mimo ucisku, wyzysku i krzywd, które, jak młoty na kowadla, spadały na lud polski na Śląsku.

Równie szczegółowo został przedstawiony stosunek do Czechów, do rozrywającej więzy niewoli Polski oraz omówione sprawiedliwe rozwiązanie targu o Zaolzie.

Łudza

W NIEDZIELE, 20. LISTOPADA, w filii ZPM w Łudzy odbył się odczyt, wygłoszony przez prezesa Zarządu Głównego p. Włodzimierza Ilnatowicza, który opowiedział o aktualnym przyłączeniu Śląska Zaolzańskiego do Polski. Odczyt został wysłuchany z ogromnym zainteresowaniem. Zebranie świetlicowe trwało kilka godzin. (b)

Różne

KALENDARZ „Naszego Życia” już wysłaliśmy wszystkim tym, którzy do dnia 5. b. m. zgłosili zamówienie i wnieśli należność.

Jeśliby któraś z tych osób kalendarza nie otrzymała, prosimy o tym powiadomić niezwłocznie Administrację pisma, gdyż spóźnionych reklamacji nie będziemy mogli uwzględnić.

ZAMIAST WIZYT NOWOROCZNYCH ofiarą na Ochronkę Polską w Rydze złożyli:

- p. Wilpiszewski J. Ls 3,—
- p. Swylan P. Ls 3,—
- p. Wyrzykowski M. Ls 3,—

Pragnąc uniknąć uciążliwego obowiazku składania wizyt noworocznych a zarazem zrobić dobry uczynek, można złożyć ofiarę na rzecz Ochronki Polskiej w Rydze w Redakcji „Nasze Życie” albo też na ręce skarbnika Pol. T-wo Dobroczynności. Pełna lista ofiarodawców zostanie ogłoszona przed Nowym Rokiem.

PRENUMERATA „NASZEGO ŻYCIA” kosztuje w:

Polsce (w złotych polskich):

miesięcznie	1.60
kwartalnie	4.80
półrocznie	9.00
rocznie	18.—

Estonii (w kronach estońskich):

miesięcznie	0.75
kwartalnie	2.20
półrocznie	4.20
rocznie	8.00

Co, gdzie, kiedy?..

Dokąd pójść?

RYGA

10. XII. 38. Herbatka Polskiego T-wo „Auszra” w lokalu przy ul. Dzirnawu 40. Pocz. o godz. 20.

11. XII. 38. Odczyt w Domu Polskim ks. prof. B. Walpitera p. t. „O rozwoju i prześladowaniu chrześcijaństwa w wiekach pierwszych w Imperium Rzymskim”.

15 XII. 38. Odczyt w PSA dr. J. Dobrzelewskiego p. t. „Zagadnienie Rusi Podkarpackiej”.

6. I. 39. Choinka z programem i zabawą dla dzieci w Domu Polskim o godz. 15,30, organizowana przez Polskie T-wo Wincentego á Paulo.

21. I. 39. Doroczny wieczór szkolny polskiego gimnazjum państwowego.

4. II. 39. Tradycyjny doroczny bal T-wo Dobroczynności.

11. II. 39. Doroczny wieczór VI. polskiej szkoły podstawowej.

DAUGAWPILS

7. I. 39. Doroczny reprezentacyjny bal Polskiego T-wo Dobroczynności w Wienibas Nams.

REZEKNE

11. II. 39. Bal reprezentacyjny Polskiego Gimnazjum Państwowego w Rezekne.

Przedstawienie filmowe

dla zasilenia kasy Polskiego Rzym-Kat. T-wo Dobroczynności w Rydze

Środa
14.
grudnia

Kino
„MONA”
(POLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO)

Pardaugawa, przy ul. Kalnciema 32 (autobusy: 30. i 31., tramwaje: 8. i 9.; tania komunikacja statkiem — 0,8 sant.)

Początek punktualnie o godz. 7¹⁵ wiecz.
Kasa otwarta do godz. 9—10 wiecz.

UWAGA! Dochód, po odliczeniu podatku miejskiego, przeznaczają się na T-wo Dobroczynności. Filmu, lokalu i sił technicznych dyrekcja kina dostarcza bezpłatnie.

KRONIKA ŁOTWY

DWA ARCYDZIEŁA EKРАНU

„Pan” „W wirze lodu”

film osnuty na tle słynnej powieści HAMSUNA z udziałem znakomitej mistryni Soni Heine

RODACY! Wszyscy powinni zarezerwować na ten dzień trochę pieniędzy dla DOBROCZYNNOŚCI i trochę czasu dla swojej własnej przyjemności. Ceny miejsc od Ls 0,30 do Ls 0,60.

SPORT I KULTURA FIZYCZNA

FIS

Pierwszy międzynarodowy kongres narciarski został zwołany na zaproszenie norweskiego Związku Narciarskiego do Oslo, a właściwie wówczas jeszcze do Christianii, 18. lutego 1910. r. Celem jego było przeprowadzenie unifikacji przepisów, obowiązujących na międzynarodowych zawodach narciarskich. Na następnym kongresie w lutym 1911. r. w Sztokholmie przepisy te, przygotowane przez specjalną komisję, zostały ostatecznie przyjęte, a nad przestrzeganiem ich miał czuwać Międzynarodowy Komitet Narciarski, złożony z pięciu delegatów narodowych związków narciarskich, biorących udział w kongresie.

Od tego też czasu międzynarodowa współpraca na polu narciarskim rozwijała się coraz pomyślniej. Wojna światowa spowodowała długotrwałą przerwę. Dopiero w roku 1920. zwołano do Szwajcarii kolejny kongres, a w roku 1924., na kongresie w Chamouix, uchwalono założenie Międzynarodowej Federacji Narciarskiej, czyli *Fédération Internationale de Ski* (skrót FIS).

W chwili obecnej do FIS należą, z wyjątkiem Rosji Sowieckiej, wszystkie kraje, gdzie narciarstwo jest rozwinięte na większą skalę.

Raz do roku odbywają się zawody o mistrzostwo FIS, noszące od r. 1937. oficjalny tytuł mistrzostw świata, do których dopuszczane są wszystkie związki narodowe, zrzeszone w FIS. Organizację tej doniosłej imprezy sportowej, na której spotyka się elita narciarska świata, powierza się tym związkom narodowym, które wykazały się odpowiednim poziomem organizacyjnym, wynikami sportowymi swych zawodników oraz odpowiednimi warunkami terenowymi, pozwalającymi na pełnowartościowe przeprowadzenie zawodów.

Kolejne zawody FIS odbędą się w roku 1939., w lutym, w Zakopanem w jako najbardziej reprezentacyjnym zimowisku Polski. Tak samo w lutym roku 1929. zaszczytna misja urzędzenia mistrzostw FIS po raz pierwszy przypadła Polsce. Odbyły się one wówczas również w Zakopanem. Zawodnicy polscy zareprezentowali się wspaniale. Bronisław Czech zdobył wtedy mistrzostwo w biegu zjazdowym, zwyciężając faworyta Anglika — Williama L. Bracke. Zdobył on również 4-te miejsce w kombinacji klasycznej, zdobywając tytuł najlepszego narciarza Europy Środkowej. Wynik zespołowy drużyny polskiej był o dwa miejsca lepszy od takiej starej potęgi narciarskiej, jak Szwecja.

Organizacja przeprowadzona była bardzo sprawnie i, według zgodnego świadectwa przedstawicieli obcych, nie tylko nie pozostawiała nic do życzenia,

lecz przewyższała znacznie sprężystością organizację zawodów FIS'u w wielu innych państwach.

Wszystko to — piękno Tatr, wspaniała zima, doskonałe wyniki sportowe i organizacyjne — pozostało po sobie jak najlepsze wrażenie. Toteż, gdy ostatnio Polski Zw. Narciarski, w 20-tą rocznicę swego istnienia, wystąpił z propozycją urządzenia mistrzostw świata w Zakopanem — uzyskał odrazu życzliwe przyjęcie i zgodę.

Na froncie sportowym

NOWE ZWYCIĘSTWO KOSZYKARZY REDUTY. Pierwszy mecz w grupie finałowej (w której oprócz Reduty znajdują się najsilniejsze zespoły Ligi Ryskiej, jak Rigas Wilki, Dzelczelu Biedriba i Rigas Kriewu Sp. b.) Reduta rozegrała z silnym zespołem RKSB, zwyciężając pewnie 23:15. Szczególnie dobrze wypadła nasza drużyna w pierwszej połowie meczu. W grze i w rzutach Reduta wypadła dobrze, chociaż np. na wykonanie rzutów karnych musi być zwrócona większa uwaga. Również należy baczyć na walkę pod koszem, bo ta jest bodaj najslabszym momentem w grze Reduty.

Kosze dla Reduty zdobyli: Krupczas 8, Bugmusz 6, Cawnia 5, Cadko 3, Zagorski 1.

WALCZĄC O MISTRZOSTWO II. LIGI rezerwa Reduty w swym pierwszym meczu zwyciężyła zespół LSCO w stos. 35:12. Kosze zdobyli: Karmazo 14 i Dubnicki 11.

ŁOTWA ZWYCIĘŻA W KOSZYKÓWCE FRANCJĘ 33:27 (25:9!). W Paryżu, gdzie widz jest przyzwyczajony do wszelkich sensacji, a szczególnie sportowych, mecz koszykówki Francja — Łotwa wywołał wprost nieprawdopodobnie zainteresowanie. W paryskim palacu sportowym zebrało się blisko 20 tys. (!) widzów. Łotwa wygrała zasłużenie, wykazując wprost fenomenalną formę.

— **Jak donoszą ze sportowych sfer francuskich, w Paryżu postanowiono doprowadzić do zorganizowania Olimpiady koszykówki w roku 1940. w Rydze.**

— **NA WIOSNĘ ROKU PRZYSZŁEGO** w Warszawie ma dojść do sensacyjnego w pewnym sensie międzypaństwowego spotkania piłkarskiego Polska — Litwa. Z inicjatywą w tym względzie wystąpili Litwini. Byłoby to pierwsze zmierzenie się Pelaków z Litwinami na boisku sportowym.

— **11. B. M. W ŁODZI** dojdzie do drugiego z kolei spotkania bokserów Polski z bokserami Estonii. Pierwsze spotkanie odbyło się w marcu b. r. w Tallinie. Wygrała je Polska ósemką w stosunku 12:4.

II. IGRZYSKA POLAKÓW Z ZAGRANICY. II Igrzyska Polaków z Zagranicy odbędą się w Katowicach w dniach od 23. do 30. lipca 1939. roku. Przewidziane są następujące konkurencje: lekkoatletyka pań i panów, piłka nożna, koszykówka pań i panów, kolarstwo, boks oraz pływanie.

Kulminacyjnym punktem Igrzysk będą zawody reprezentacyjne Polonii Zagranicznej i Polski, które rozegrane zostaną w Krakowie 5. i 6 sierpnia — w 20-tą rocznicę wymarszu I. Kadrowej — oraz mecz bokserski, rozegrany w Poznaniu.

Po Igrzyskach projektowane są wycieczki po Polsce. W Igrzyskach wezmą udział Polacy z Niemiec, Francji, St. Zjednoczonych, Belgii, Rumunii, Łotwy, dalekiej Mandżurii etc.

Na marginesie

Za małą kurtyną

Z rozrównieniem przypominamy sobie zwykle nasze dziecięce dni. Jakże inaczej na wszystko się reagoowało, jakże zupełnie inne obchodziły nas sprawy — takie blache, a podówczas pełne znaczenia i niewysłowionego uroku Te bajki o zmrzku, przy płonącym kominku... W bezgranicznym upojeniu mogło się ich słuchać bez przerwy, nigdy nie było dosyć.

Właśnie jest czas tych długich wieczorów, trzaskania ognia na kominkach i — wraz z tym — tłoczenia się wspomnień z lat minionych.

Dzisiaj dzieci, prócz słuchania bajek z ust babek i przedstawiania ich bohaterów we własnej fantazji, mają możliwość ujżenia tego wszystkiego na jawie za małą, złotą kurtyną.

Toteż najzupełniej zrozumiałą jest ten gwarny i wesoły korowód dzieci, śpieszący w pewien słotny, beznadziejny dzień jesienny do Domu Polskiego w Daugawpilsie na przedstawienie Teatru Kukielkowego, który 4. grudnia 1938. r. wystawił premierę bajki J. Duszyńskiej p. t. „O Raku-Nieboraku i Pstrągu-Dziwołagu”. Dzieci o podnieconych, rozjaśnionych twarzach zapelniają sale po brzegi. Wpatrują się z niecierpliwością w podwoje, za którymi mają się dziać cuda. Z radością witają kierownika Teatryku p. O. Natalko, który wykonuje też tym razem rolę konferansjera. Wreszcie kurtynka się rozsuwa. Przed oczyma dzieci przesuwa się obrazy i postacie z wymarzonego świata. Widzą Maciusia — sierotę. Jest to miły, dobry chłopczek, o czuprynie „jak słońce”. Jego dobre serduszeko każde mu depomagać w potrzebie każdemu stworzonku, wobec czego zaniedbuje on swe obowiązki pastuszka, wywołując uzasadniony gniew opiekunów. Właśnie skoczył niebieskiej rybce na ratunek, a tymczasem krowa w szkodę wesza. Ciępi nad tym bardzo. Postanawia krzywdę, wyrządzoną stryjostwu, wynagrodzić. Pragnie pójść w świat i zdobyć skarby. Wchodzi w komitety ze swymi dobrymi przyjaciółkami — bohaterkami bajki — Rakiem-Nieborakiem i fikającą srebrzysto-niebieską rybka, która się nazywa Pstrągiem-Dziwołagiem. Przyjaciele „nie chcą być na patelni, nie chcą, by kto ich jadł, wola iść wraz z Maciusiem w świat”. Przyjaźń tych trojga wzrusza czerwono-nogiego bociana, który proponuje im swe usługi, sadza na grzbiecie i niesie do krajów południowych po skarby. Podróż ich długiej i uciążliwej, poprzez góry i oceany nie widzimy, ale doskonale ją sobie przedstawiamy dzięki bardzo dobrze skomponowanej muzyce. Podróż jednak skończona. Kurtyna się otwiera. Widzimy dno morza. Dzięki świetnej dekoracji i nastrojowej muzyce, właśnie ta scena, szczególnie w pierwszym momencie (ten fragment życia morza, życia kosztem słabszych), robi wielkie wrażenie. Efekty świetlne doskonałe. Bardzo ładnie wyglądało obudzenie się muszki: miły głos harmonizował z misterną, filigranową postacią kukielki; muszelka ta obdarza naszych podróżnych perelką. Cudne są małpki, małbiszonki, co to wieszają się za ogniki i kuszą Maciusia wesołym, beztroskim życiem; kusi go też zresztą do wolnego życia zbójckiego syn pustyni, ale Maciś nie zgodza się, nie chce życia próżniaczego, chce być też uczciwym. Po zdobyciu skarbu — perelki — wracają z powrotem. Jednak Maciś, jak to Maciś, bez „chciwości serca” — gabi w drodze perelkę. Chce znowu udź się w podróż, ale, widząc radość opiekunów z jego powrotu, zostaje i śpiewa swą ulubioną piosenkę: „Skreć ci ja fajareczkę i zagram oboczo, zafikają rybki, a żabki podskoczą”.

Takie jest zakończenie. Widzowie opuszczają sale z wrażeniem jak najlepszym.

Muzykę do tej ładnej bajki skomponował znany miejscowy kompozytor p. Wacław Onosko. Świetne lalki, prawie wszystkie nowe, oraz pomysłu dekoracja — p. Olgierda Natalko.

Pierwsze przedstawienie zachezylił swa obecnością Konsul R. P. w Daugawpils p. Marian Semiczek. (Elka)

Już ukazał się kalendarz „Naszego Życia”

na rok

1939-ty

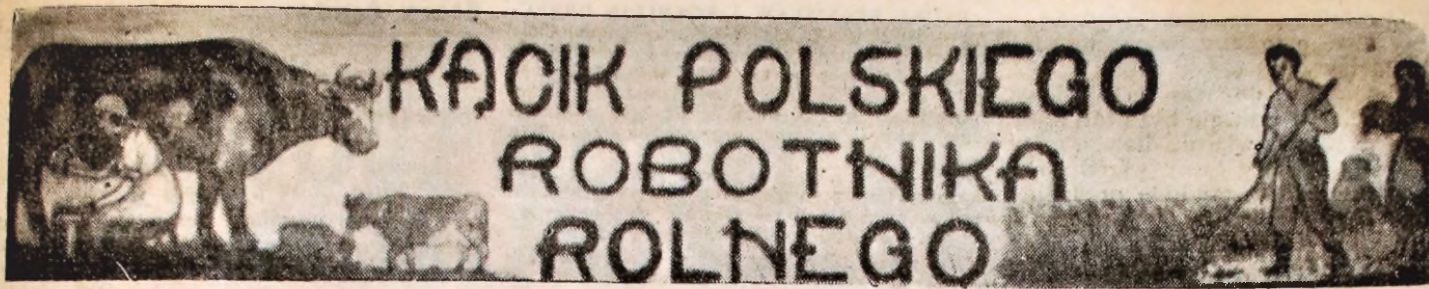
Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, u przedstawicieli „Naszego Życia” oraz w Administracji pisma.

W KAŻDYM DOMU POLSKIM
POLSKI KALENDARZ!

Dn. 7. stycznia 1939. r. w sali koncertowej Wienibas Nams w DAUGAWPILS odbędzie się

Doroczny Bal

POLSKIEGO TOWARZYSTWA DOBROCZYNNOSCI



Stary Bartłomiej Echa Jełgawy

Wracamy do Jełgawy. W jej krętych, ludnych uliczkach odnajdujemy wspomnienia tej słonecznej niedzieli, kiedy to obchodziliśmy, zebrani razem, dwudziestolecie odrodzenia naszej wspólnej Ojczyzny.

Zebrało się nas tam w Jełgawie wtedy sporo. Jedni obliczali na tysiąc, inni na przeszło tysiąc. Nie o to jednak chodzi. Bo przecież i tak nie zawsze ilość stanowi i decyduje. Chodzi raczej o jakość, o nasze moralne siły, świadomość narodową. A tę świadomość wykazaliśmy w sposób niewątpliwie wymowny i przekonujący. Bo przecież nie tylko z pobliskich przybyliśmy okolice, ale ściągnęliśmy ze wszystkich stron — ktokolwiek tylko mógł i czuł w sercu gorące umiłowanie tej Polski, z której tutaj na pracę przyszedł.

Nie byliśmy też biernymi uczestnikami obchodu. Te Wasze gorące oklaski zarówno podczas przemówień jak i — później — podczas przedstawienia świadczą, że czujecie każde bardziej gorące słowo, dotyczące Was lub Kraju, z którego przybyliście. A ten entuzjizm sali, gdy kapral Szczapa zrywa się, aby nie dopuścić do uwłaczenia godności Marszałka Piłsudskiego? Czyż nie stwierdza on Waszego gorącego umiłowania pamięci naszego Wodza — Wielkiego Marszałka?

Jełgawską salę T-wa Rzemieślniczego wypełniliśmy po brzegi, demonstrując swoją dobrą wolę wspólnego odświętowania tak podniosłej dla nas wszystkich rocznicy. Przybyliśmy ze wszystkich stron. Na swój własny koszt. Mimo, że wypełniliśmy Jełgawę — wszystko odbyło



Przedstawiciel wojska polskiego na Łotwie mjr. dypl. F. Brzeskwiński, otoczony polskimi robotnikami rolnymi na akademii w Jełgawie

się w najlepszym porządku, wszyscy zachowywali się jak najlepiej.

Czyż to nie świadectwo tego, że polski robotnik rolny, przybywający na Łotwę, to element — w większości swej — wysoko uświadomiony narodowo i wyrobiony społecznie?

Stanowimy wszyscy — mimo swego rozproszenia — jedną rodzinę. Od czasu do czasu, jak to ma miejsce w każdej rodzinie, zbieramy się wszyscy razem, ażeby uczcić jakąś wielką dla nas uroczystość i przy tej okazji poznać siebie i ze sobą się zbliżyć. O to zbliżenie i poznanie się wzajemne powinno nam chodzić specjalnie tutaj, na obczyźnie. Tylko bowiem wspólnymi siłami, ramię przy ramieniu, potrafiśmy ulżyć swojej doli. Każdy z nas zna to stare powiedzonko o tym, że „jeden za wszystkich a wszyscy za jednego”. Każdy je zna, ale na własnej skórze skuteczność jego odczuł niejeden dopiero tutaj. Gdy znalazł się w obcym oto-

czeniu, w obcych warunkach etc. A przecież to nasze zbliżenie i poznanie się tylko od naszej dobrej woli zależy! I o to korzystamy z każdej okazji, ażeby porozmawiać i odwiedzić naszych najbliższych w sąsiedztwie koleżanek i kolegów, tłumacząc im i wyjaśniając te korzyści, jakie z poznania się i wzajemnego zbliżenia koleżeńkiego wypływają. Wielką rolę w tym względzie odegrać może nasze wspólne pismo — „Nasze Życie” — z naszym „Kacikiem”. Ale to również od nas samych zależy. Na łamach pisma możemy się poznać i zbliżyć, nie widząc się wzajemnie. A chyba nie potrzebuję Wam mówić o tym, jak to miło jest spotkać się w takiej np. Jełgawie z okazji jakiejś większej uroczystości z tym, którego się poznało przed tym z „Naszego Życia” — z jego listów, z jego fotografii, zamieszczonej w piśmie itp.!

Tak, tak! Z takim albo z taką, to się już wtedy wita człowiek, jak z dobrym, starym znajomym, choć przecież po raz pierwszy go czy ją widzi.

Szary już mrok zapadał nad Jełgawą, gdy ruszyliśmy do swoich miejsc pracy. Niedziela — święto — kończyła się. Trzeba było wrócić do codzienności szarego dnia. Ale ten dzień nie wydawał się już przecie takim szarym ani takim beznadziejnym! Świadomość, że jest nas dużo, że spełniamy tutaj b. ważną zarówno dla Narodu Łotewskiego jak i dla Polski powinność, że wreszcie za nami stoi nasza Ojczyzna, która o nas pamięta, nie wstydzi się nas i nas nie wyrzeka — wszystko to sprawiło, że z pogodniejszym obliczem zabieramy się na nowo do pracy. A im bardziej w tym wszystkim, o czym wyżej

(Dokończenie na str. 14.)



Z lewej: fragment sali na akademii w Jełgawie. W pierwszym rzędzie (od prawej): poseł R. P. w Rydze min. J. Kłopotowski, dalej przedstawiciel Łotewskiej Izby Rolniczej, Konsul Ryniewicz, mjr. dypl. F. Brzeskwiński i inni. Na zdjęciu z prawej — Stary Bartłomiej

mówilem, upewniamy się, tym bardziej powinniśmy dbać o to, aby praca nasza była rzetelną i wydajną.

Powiedziałem już do Was na akademii w Jelgawie, że Polak nie był i nie będzie nigdy sługą. Ale właśnie dlatego nie powinien swojej roboty tutaj, wśród obcych, traktować jak sługa: byle prędzej, byle jak...

Nie powinien, o ile nie chce, ażeby go traktowano, jako sługę.

Powinien natomiast każdą swoją pracę traktować tak, jak gdyby wykonywał ją dla siebie czy był współwłaścicielem — moralnym oczywiście — gospodarstwa w którym pracuje. A wtedy już mu sumienie podpowie, jak i co ma robić!

I obcy szanować go będą.

A przecież — jak cię widzą, tak cię piszą. Stary Bartłomiej

Nasze porady i odpowiedzi

RETYGA ALEKSANDER — JEKABPILS. Jeżeli ma Pan paszport, wydany przez Konsulat R. P. (nie przez Starostwo), to należy ten paszport podać rejestracji w Konsulacie. Lepiej to zrobić zawczasu, niż na łap-capu, w ostatniej chwili przed wyjazdem. Po zarejestrowaniu będzie się wiedziało, że wszystko jest w porządku, a więc nie będzie więcej o to głowa bolała.

AGREJCOWICZ JAN — SKRUNDA. O odbiorniku radiowym pisaliśmy przecie w poprzednim numerze. Abonament trzeba wykupić. Nikt nie może być radiopajęczarzem. Abonament można opłacić w kantorach pocztowych. Owszem, sprawa Grafologa została uregulowana, czekamy tylko na nadesłanie przez niego odpowiedzi, gdyż nasz Grafolog nie mieszka w Rydze. Prenumeratę ma Pan uregulowaną do 1. stycznia. O warunkach emigracji do Estonii, Niemiec i Szwajcarii nie mamy żadnych danych. Zresztą, przeniesienie się stąd, a nie z Kraju, do jednego z tych państw jest na ogół sprawą trudną.

Pisaliśmy już o tym, że umowa pomiędzy Polską a Łotwą w sprawie rob. rolnych została już zawarta. A więc i w roku przyszłym, w miarę potrzeby, robotnicy rolni będą sprowadzani. Co do wysokości wynagrodzenia na rok przyszły, to to nie zostało jeszcze ostatecznie ustalone.

Za serdeczne słowa dla p. Konsula Ryniewicza dziękujemy w Jego imieniu wszystkim robotnikom z okolic Skrudny. Poprosimy Go, żeby do nas coś napisał ze Szwajcarii.

ILKO ZELINKA — MALPILS. Odpowiedzi udzielamy tylko naszym prenumeratom, którzy opłacili przynajmniej kwartalną (3 miesięczną) prenumeratę. Pan zaś nie opłacił nawet pełnej prenumeraty miesięcznej.

DOMASZEWICZ WIKTOR — GRIEZE. Nie chcąc wpisywać dlatego, że taka stawka jest ustalona. Natomiast jeśli się uzyska lepsze warunki, to gospodarz zawsze może i powinien wpisać nadwyżkę do kontraktu w charakterze t. zw. premii. A kto wpisze, gospodarz czy biuro, to specjalnej roli nie gra. Przedłużenie paszportu na rok przy załatwieniu osobistym tej sprawy w Konsulacie kosztuje Ls 3,---. Jeżeli się natomiast przesyła paszport pocztą, to należy nadesłać Ls 3,80. Te dodatkowe 80 santymów idą na koszt przesłania paszportu z powrotem.

NIEMKOWICZÓWNA W. — CIRSI. Po zaliczeniu nadesłanej sumy Ls 9,— (Ls 1,— na kalendarz) prenumeratę ma Pani opłaconą do 1. sierpnia. Jeżeliby dostała nam Pani Ls 3,—, to prenumerata byłaby uregulowana do końca roku przyszłego, a ponadto, jako wpłacająca całoroczną prenumeratę, otrzymałaby Pani premię w postaci ładnej książki. Kalendarz i ostatnie 3 numery wysłaliśmy.

Za serdeczne słowa Stara Agata bardzo dziękuje i cieszy się, że mogła swą radą przynieść pociechę. Dziękujemy też za opis święta w Jelgawie.

KAJENAS MARIAN — LAGASTE. Tak, pieniądze na kalendarz i prenumeratę otrzymaliśmy. Prenumeratę ma Pan opłaconą do 1. VII. 39. r.

GOJDŹ BRONISŁAWA — RAUNA. Trudno, różni są ludzie na świecie. Są dobrzy i są źli. Tak samo wśród gospodarzy, jak i wśród robotników zdarzają się różni. Boć to też przecie ludzie. Trzeba się zawsze starać i szukać. I... trzeba też umieć żyć z ludźmi.

Jeżeli robotnik nie wyjeżdża z powrotem do Kraju, to gospodarz nie jest obowiązany płacić mu pieniędzy na koszt podróży. Prenumeratę ma Pani opłaconą do 1 lutego.

BZURA STANISŁAW I KORNELIA OBRYSKA — MEŻMUIŻA. List Wasz nie jest dla mnie dostatecznie zrozumiały, żeby udzielić dokładnej odpowiedzi. Jak wnoszę, to chyba w swoim czasie zostały zerwane kontrakty. Jeśli tak, to gospodarz część wypłaca, a część wnosi do depozytu w Biurze, ażeby, po skierowaniu sprawy do sądu (a ma to prawo zrobić w ciągu 3 miesięcy), jeśli ją wygra — odebrać te pieniądze z powrotem. Jeżeli sprawę przegrywa — pieniądze otrzymuje robotnik. Jeżeli w przeciągu 3 miesięcy nie wnieśli sprawy do sądu, pieniądze są wypłacane robotnikowi.

Nie wiem, czy w wypadku z Wami chodziło o zerwanie kontraktu, czy o co innego. Napiszcie obszerniej, jeśli odpowiedź Was nie zadawała, a odpowiemy.

MACIEJONEK A. — WEWERI. Kwestie prawne są nieraz zawiłe i trzeba by osobistej, obszernej rozmowy, zanim się da właściwą radę. Jak wnoszę z tego, co Pan tak krótko pisze, macie z bratem wspólną ziemię, prawdopodobnie spadek. Sprawę z tym można załatwić różnorako: 1) Brat powinien sporządzić u rejenta jednostronny akt zrzeczenia się, względnie darowizny na rzecz Pana. 2) Jeżeli zrzeczenie się ma być wynagrodzone pewną sumą przez Pana to: a) Należy wybrać rejenta (notariusza) i u niego zdeponować tę sumę; b) brat powinien sporządzić odpowiedni akt rejentalny i wręczyć go temu rejentowi, u którego Pan złożył depozyt. Rejent przekaże mu pieniądze zdeponowane przez Pana, Panu zaś przeszle akt zrzeczenia się brata. Tyle mogą poradzić na podstawie tych kilku słów zapytania, jakie Pan nadesłał.

O warunkach przewiezienia różnych rzeczy do Kraju pisaliśmy w numerze 201. w art. „Jeszcze o rowerach”. Przepisy te dotyczą również maszyny do szycia.

K. HŁADKI — GŁUDA. Pismo otrzymywał Pan do 7. listopada r. b., chociaż miał Pan opłaconą prenumeratę tylko do 1-go października. Rozpocznijmy więc ponownie wysyłanie pisma oraz wysyłamy kalendarz dopiero po otrzymaniu prenumeraty i opłaty za kalendarz.

Nabożeństwa katolickie dla robotników rolnych

Jaunpiebalga — 11. XII. Godz. 11.
Plawinias — 11. XII. Godz. 11.
Madliena — 18. XII. Godz. 11.
Ergli — 25. XII. Godz. 11.
Malpils — 26. XII. Godz. 11.30.
Ałuksne — 26. XII. Godz. 11.

Wyjaśnienie

W niektórych numerach „Naszego Życia” p. t. „Prenumeratę mają opłaconą” zamieszczaliśmy spis nazwisk ze wskazaniem terminu, do którego dany odbiorca pisma uiszczył prenumeratę. Nie wszyscy to należycie zrozumieli. Mianowicie, niektórzy z Was myśleli, że zamieszczamy całkowity spis prenumeratorów i dziwili się. Dziwili się z dwu powodów: że tak mało jest prenumeratorów, bo zaledwie kilka nazwisk w numerze, i że nie znaleźli tam swego nazwiska mimo opłacenia prenumeraty. Mieliśmy w sprawie tej zapytania. Wyjaśniamy więc, że we wspomnianych spisach wymienialiśmy tylko nazwiska tych, którzy specjalnie prosili o powiadomienie, do jakiej daty mają uiszczoną prenumeratę. A więc nie były to żadne „spisy prenumeratorów”, tylko odpowiedzi na skierowane do nas zapytania, jak np. w dziale „Nasze porady i odpowiedzi”.

Przy okazji przypominamy, iż wszystkim prenumeratom z chwilą wygaśnięcia prenumeraty wysyłamy kartę pocztową. A więc każdemu, kto zapomniał, przypominamy o terminie.

PAMIĘTAJ —

— ŻE JEŚLI —

— WYJEŹDŹĄS Z DO KRAJU

— ZMIENIASZ MIEJSCE SWEGO POBYTU LUB

— NIE CHCESZ DALEJ PRENUMEROWAĆ

PISMA —
NATYCHMIAST POWINIENES DONIEŚĆ

ADMINISTRACJI

(ADRES: „NASZE ŻYCIE”, RIGĀ, DZIRNAVU IELĀ 57), AŻEBY NIE WYSYLAŁA CI ZBYTECZNYCH EGZEMPLARZY PISMA I NIE PONOSIŁA PRZEZ TO ZBYTECZNYCH WYDATKÓW.

Stara Agata

Wszystkiego potrosze

Muszę Wam dziś, moi drodzy, powiedzieć kilka słów przykrej prawdy.

Nie spodziewałam się, że polscy robotnicy nie umieją godnie się zachować podczas nabożeństwa, podczas Mszy Świętej. Pan Konsul starał się, ażeby dla polskich robotników były odprowadzane nabożeństwa, nawet sami robotnicy często zwracali się do Konsulatu R. P. w Rydze z utyskiwaniem na brak nabożeństw, a tymczasem — co się dzieje? Niektórzy robotnicy, zamiast modlić się w skupieniu w czasie Mszy św. rozwawiają i śmieją się. Nie tylko że sami nie uważają, ale przeszkadzają swoim kolegom i dają tym samym zły przykład innym robotnikom, obecnym na nabożeństwie, jak również wyrabiają o sobie ujemną opinię.

Pamiętajcie więc o tym, że wszelkie sprawy, jakie macie ze sobą do załatwienia, musicie załatwić albo przed nabożeństwem albo po nabożeństwie, nigdy zaś podczas Mszy Świętej. Uważam, że ta moja przestroga trafi Wam do przekonania i że to już się więcej nie powtórzy. Jesteście ludźmi dorosłymi i, mam nadzieję, że zachowacie się na przyszłość w kościele tak, jak na prawdziwych katolików i Polaków przystało.

— Antoni Maciejonok pisze na temat „Naszego Życia”: — „Już 16 miesięcy prenumeruję gazetę i obserwuję ją, a zwłaszcza tych robotników, którzy jej nie czytają, a więc nie wiedzą, co dla nas pisze ojciec nasz, p. Konsul, nasza wspólna przyjaciółka, siostra nasza — Stara Agata, czy też przyjaciel nasz — Stary Bartłomiej”.

Gdy dowiedzieliśmy się z „Naszego Życia”, że nasz ukochany Ojciec, Konsul R. P. p. St. Ryniewicz żegna nas, ogarnął nas wielki smutek i żal, bo niespodziewana, wielka spotkała nas żaloba. Ze łzami żegnamy i życzymy powodzenia i radości w pracy w innym kraju. A my niczego nie chcemy od Boga, tylko aby przysłali nam takiego, jaki był nad nami — ojcem prawdziwym — p. St. Ryniewicz.

W. Korzeniewski i M. Kajenas
Polscy robotnicy rolni

W pierwszych słowach mego pisma mam zaszczyt oddać najniższe uszanowanie dla wszystkich, którzy pracują w Redakcji. A dalej zasylam serdeczne i mile podziękowanie za wysyłanie mi szczerego i miłego przyjaciela „Naszego Życia”. Kochanej Redakcji życzę długich lat istnienia i rok rocznie większego rozpowszechnienia wśród polskich robotników.

Jadwiga Zinkiewiczówna
Dzeguži, Piliņu pag.

PAMIĘTAJ, że w

KALENDARZU
„NASZEGO ŻYCIA”

znajdziesz sporo ciekawych i pożytecznych wiadomości

SPRAWY GOSPODARCZE



Kultury łąkowe na torfach

Gleby naszych pól, bardzo różnorodne pod względem urodzajności i żyzności, posiadają jedną wspólną cechę: wszystkie cierpią, w mniejszym lub większym stopniu, na niedostatek azotu. Niedostatek azotu w glebie zawsze obniża plony i rolnik musi ten niedostatek usunąć, nawożąc pole obornikiem i sztucznymi nawozami — azotniakiem i saletrą, za które trzeba drogo zapłacić.

Torfy natomiast posiadają azotu dużo; torfowisko niskie zawiera azotu więcej, niż najurodzajniejszy czarnoziem. Obliczają, że 1 hektar glebicy, w 20-centymetrowej warstwie gleby, posiada 6.000 kg azotu, 1 ha czarnoziemiu 11.000 kg, hektar zaś torfu (z torfowiska niskiego) aż 15.500 kg azotu. Torfowiska przeto (a zajmują one w naszym kraju znaczne przestrzenie), to wielkie bogactwo, to ogromny zbiornik — najcenniejszego z roślinnych składników pokarmowych — azotu.

Ogromna część azotu na nie zagospodarowanym torfowisku znajduje się w formie nieprzystępnej dla roślin. Jest to, jakby śpichrz, zamknięty na klucz. Dopiero osuszenie i uprawa torfu śpichrz ten otwierają, gdyż wówczas dopiero nieprzystawalne związki azotu torfowego szybko przechodzą w związki dostępne dla roślin.

Ze względu na wysoką zawartość azotu i dużą wilgotność, torfowiska nadają się szczególnie na łąki, roślinność bowiem łąkowa — trawy — potrzebuje do bujnego rozwoju dużo wody i dużo azotu. Zmeliorowane torfowiska są znakomitymi terenami łąkowymi.

Toteż oddawna już datuje się zainteresowanie zagospodarowaniem nieużytków torfowych i zamianą ich na kultury łąkowe. Od dawna badacze i doświadczalnicy pracują nad wynalezieniem najlepszych, najstosowniejszych sposobów zagospodarowania torfów.

Rolnik nasz na ogół przyzwyczał się uważać łąkę za użytek naturalny, na którym trawa „sama rośnie” — i po to, aby rosła nie potrzeba pomocy ani ludzkiej ręki ani głowy. Całe zainteresowanie się gospodarza ogranicza do sianokosu, a kosa i grabie — to jedyne łączniki jego z łąką. Tymczasem kultury łąkowe na torfach albo, jak je nazywają, sztuczne łąki torfowe, wymagają wielkiego udziału ludzkiej pracy i pomocy i tak, jak powstały dzięki człowiekowi, tak też tylko dzięki niemu, dzięki stałej opiece, mogą istnieć. Bez tej opieki nawet najlepiej założona łąka w dość krótkim czasie zdziejeje, porośnie chwastami, turzycami i mchem, i dawać będzie coraz to niższe plony coraz to gorszego siana.

Natomiast, otoczona stałą opieką, daje łąka torfowa 60—70 kwintali siana z ha, nierazko 100 a czasem i 150 (tzn. 900 pudów!). Wartość odżywcza tego siana nie ustępuje sianu koniczyny.

Opieka owa polega na racjonalnej go-

spodarek wodnej, na regularnym nawożeniu i odpowiedniej pielęgnacji.

Gospodarka wodna powinna być tak prowadzona, żeby utrzymać poziom wody gruntowej na głębokości najbardziej dla łąki odpowiedniej. Głębokość ta wynosi 40—60 cm i do tej głębokości obniża się poziom wody przez meliorację. Gospodarz musi kontrolować wahania tego poziomu przy pomocy studzienek. Studzienki te — to wąskie, kwadratowe jamki, mniej więcej na 1 m głębokie — kopie się po środku między rowami lub drenami; mierząc w nich głębokość zwierciadła wody, zauważać można, że latem, w lipcu i sierpniu, głębokość ta jest największa — wiosną zaś, w kwietniu, i jesienią — w październiku i listopadzie — najmniejsza. Tymczasem roślinność najczęściej potrzebuje wody właśnie latem, w okresie kłoszenia i kwitnienia, przed pierwszym i drugim sianokosem; na zimę zaś, a także późną jesienią i wczesną wiosną pożądane jest obniżyć wodę jaknajbardziej, aby glebę przewietrzyć.

Wobec tego najczęściej potrzeba sztucznie podnieść poziom wody w okresie od maja do września przez spiętrzenie wody w rowach i spuścić całą ilość w okresie od września do kwietnia.

Nie zawsze udaje się tak dokładnie uregulować poziom wody gruntowej. Wprawdzie obecnie wszelkie melioracje są tak planowane i przeprowadzane, żeby można było spiętrzać wodę w rowie, zamykając szluzę i zastawki — wprawdzie i tam, gdzie nie ma tych spiętrzonych urządzeń, można wodę w rowach zatrzymać w sposób prymitywny, zatykając ujście rowów torfem, łaszyną i darnią — jednak często okazuje się to nie wystarczające. Tam, gdzie mały jest dopływ wody, w lata tak suche, jak np. rok obecny lub ubiegły, mimo zamykania rowów poziom wody opada b. nisko i roślinność cierpi od suszy. Odwrotnie — nie zawsze można doprowadzić nadmiar wody i w okresie jesiennym czy wiosennym na łące bywa zbyt mokro. Trzeba się z tym liczyć — i tam, gdzie poziom wody gruntowej stale jest niższy wprowadzać do mieszaniki trawy, nie obawiając się suchszych stanowisk (np. kupkówka), tam zaś, gdzie jest stale wysoki poziom wody — siać trawy, nadające się na miejsca wilgotne.

Prowadzenie gospodarki wodnej możliwe jest wtedy, gdy wszystkie urządzenia melioracyjne (rowy, dreny, zastawki) dobrze działają. O dobre ich działanie i o konserwację trzeba się więc troszczyć. Na wiosnę oczyścić dna rowów z namulów i różnych szczątków, ponaprawiać obrywy na skarpach, opatrzyć szluzę i zastawki, wyrównać dna rowów i oswobodzić wyłoty drenów, jesienią zaś wykosić roślinność ze skarp, wyciągnąć wodorosty zarastające dno rowów i znowu oczyścić dno z namulów. Oprócz tego należy wciąż uważać, żeby było nie niszczyło skarp rowów i również, aby nie jeździć wozami tuż na rowem, gdyż może to spowodować obsuwanie się brdy.

Bez uregulowania stosunków wodnych na łące torfowej wszelkie inne zabiegi idą na marne — nawet tak ważne dla łąki — nawożenie.

W torfie, jak i w innych glebach, znajdują się różne drobnoustroje, między innymi i takie, które zmieniają nierozpuszczalne i nieprzystępne dla roślin zasoby azotu w sole mineralne — amonowe i azotowe (saletry) — bardzo łatwo przez rośliny pobierane. Działalność tych drobnoustrojów jest zależna od dostępu powietrza. Na niesuszonym torfowisku dostęp powietrza do gleby jest niewielki więc i praca drobnoustrojów jest słaba; po osuszeniu następuje gwałtowna zmiana: dostęp powietrza jest duży, torf zaczyna silnie się rozkładać (utleniać), drobnoustroje wytwarzają wielkie ilości mineralnych związków azotu (przeważnie azotanów — nieraz w ilości odpowiadającej dawce jednego worka saletry na ha miesięcznie). Toteż okres, następujący wkrótce po osuszeniu, jest okresem największej żyzności torfu. Jeśli zaś roślinność nie wykorzysta tych zasobów azotu — marnują się one, gdyż ulegają łatwo wypłukaniu i uciekają z gleby.

O nawożeniu azotowym na łące torfowej nie należy się więc troszczyć, natomiast inne składniki pokarmowe, a przede wszystkim potas, muszą być systematycznie, stale i obficie dostarczane. Torfy bowiem są ubogie w potas, tymczasem roślinność łąkowa potrzebuje tego składnika dużo, nawożenie potasem jest konieczne. Wysokość dawek potasu waha się około 80—100 kg tlenku potasu (K₂O), t. zn. — w przeliczeniu na sztuczny nawóz — 400 do 500 kg soli potasowej lub 800 do 1000 kg kaimitu. (Dokończenie nastąpi)

Nowy sklep perfumeryjny **Jānis Elstiņš** pod firmą:

(Daugawpils, Vadonia 54 — róg Vadonia i Saules — tel. 2462 i 2465)

poleca w wielkim wyborze: PERFUMY, KOSMETYKI, WODĘ KOŁONSKĄ, MYDŁA TOALETOWE, PRZYBORY DO GOLENIA, NARZĘDZIA FRYZJERSKIE itp., jak również ZABAWKI DLA DZIECI, PAJACE, LALKI.

UWAGA! Bezplatnych porad kosmetycznych udziela na miejscu dyplomowany fachowiec Wera Elstiņ po łotewsku, polsku i po rosyjsku.

WYBORY MIEJSCOWE I ZAGRANICZNE

Co w trawie piszczy

Rozwieszono uszy

A wszystkoż mnie w mieście lepiej się podoba przeżywać niż we wsi.

Prawda, we wsi tobie zapachi takie różne naturalne nozdrza wesela. Tam patrzysz różyczką jaką dziką, tam siankiem, a to i prosto tłoka zapachnie.

Prawda i do lasu schodzić możesz. I to i drugo i trzecio. I mleczko ciągle świeżyńkie — prosto od cielki

— jeśli zapachów szukać, tak i w mieście znajdziesz. A już rozmaitość ich — ogromniasta! I nie takie mientkie da delikatne, jak wioskowe.

Przejdzi się tylko po ulicy: tutaj tobie panienczka albo w ogóle pleć (teraz nie rozróżnisz, która tam panienczka a która nie) mimo przejdzie, kabłuczka po trotuarze postukając — wot i zapaszek jaki nikolwiek zwachasz. Perfumy w każdej kramie. A któraż panienczka od perfumów odmówi się? Tutaj pan jaki niebądź z fajką długachną przejdzie. Dłmek taki przyjemniaki — amerykański czy angielski

tutaj mimo restauracji przechodzisz albo czajnicę, a stamtąd tak już różne zapachi idą. I pieczytym dzisiejszym i wczorajszym i rybka świeża i podgniwsza — co tylko chcesz! Forsz w mieście żyć!

A jeśli kto mówi, że w mieście zwierzów nie ma — tak iże. A ogród zoologiczny! A koni to ile u deróżkarzy! A psiuków! Tych napewno we wsi tyle nie zobaczysz. Różne, różniaki! Czasem patrzysz idzie jaka paniczka i od razu sztuk siedem — osiem na sznurku ciągnie. A właściwie tak nie ona, ale psunki ją ciągną. A i psom życie dobre. Słupów w mieście chwyci. Jeden drugi dom z myślą o pieszyńkach budowany: ni z tego ni z owego słup (kulonina ich tutaj nazywają) w domu wbudowany. Po patrzysz, zupełnie niepotrzebny, ale, jak bliżej się przyjrzy, okaże się że on specjalnie dla tych kudłacińskich i gładzińskich, malusińskich i ogromniastych (jakich ich tylko nie ma!) postawiony.

Idę ja tutaj w poniedziałek, patrzę, a tu koło słupa, znaczy się, zabawia się taki pieszyńka (paniczka jego z umaleniem opodal patrzy).

A piesek ten tak czort czortem! Ogon krendzieloczkim, a morda, morda!... Jakby kto do środka wcisnął. Zaciekawil się ja tym pieskiem. Zatrzymał się, patrzę, choć niezrecznie było: zabawia się piesek koło słupa. Ale paniczka taka w kózusku z jakichś zwierzów zamorskich lubuje się, czegoż ja nie mogę!?

Póki patrzył na pieszyńkę, afisza mnie w oczy wzięła.

Czytam. Okazuje się, że znakomitość tancowalna przyjechałszy — wieczorem występuje. Rodaczka z Warszawy.

Jakże nie pójdziesz — rodaczka!

No i podrygał ja. Znajomego spotkał. U niego dwie kontramarki w pierwsze rzędy byli.

Siedli.

Zaczeli dzwonić (nie my, da te dyrektory z teatru). Potem w patelnia kilka razy stuknęli. Rozciągnęli ta kotare czy jak tam ja, nu ta, co scena zasłania — trapką taka z frendzokami.

Patrzę.

Słupy jakieś czy kolumny złote. Sztuk pięć na scenie. Tak się i świeci.

Raptem poruszyło się... Bożyńka — ni tobie słupów ni kolumn! Omamienie! Na scenie jedna tylko panienczka w sukni pięknej, da w jakimś takim przyborze wysokim, ni to złotym ni to żółtym, na głowie

Tańczyć zaczęła.

Siedzę usta rozdziawiony.

Aż duch zaparło.

Jeden taniec w takim kościurnie, drugi w drugim, trzeci jeszcze w innym... Oczy się rozbiegają, dach zapiera i serce stanowi się...

A tutaj raptem przede mną ktoś cieniutkim głosikiem odzywa się —

— „Niech pani spojrzy co za kapelusz z piórkami. Paradny! Pyszny!”

I pojeechali...

I pojeechali!

I o kapelusiku i o nóżkach i o tym i o drugim. Tutaj krytykują, tutaj chwala. Trzeszczy, jak ten młyn.

Ja już chciałem wstać da rugnąć, ale Łońka (co to kontramarki miał) musieć zgadniewszy moje myśli za ten... za lądke mnie szczypie da szepce cichyńko: „Ty, bratku, nie rozchodź się — ty tutaj za kontramarka, a to paniczki z wyższego tego, jak

jego, społeczeństwa. Oni tobie taka iżyca przepiszą, że nie zechcesz.”

Ja, znaczy, powściągnął się. Zmilczał

A tutaj na scenę fortepian wyciągnęli. Myśle ni już na fortepianie jeszcze zagra. Ale nie, wychodzi, bratku, jegomość w takim tużurku, w którym tylnie połę prawie do ziemi a przednie brzucha nie zakrywają. Poklonił się. Siadł. tylnie te połę rozprawił. Ręce na klawisze położył. I raptem... Chylił się zaczął do klawiszy, oczy w ich bielizna (to znaczy białość) wpialiwszy.

Nu, myśla, tarakana zobaczył? Przelęknie się. Dziuru da.

Ale nie. Okazało się, że on dla fasonu tak. Potem grać zaczął. Cichyńko i głośniej. Różne trele wywodził. Mnie ażno pod sercem laskotało i muraszki po grzbiecie biegali.

A paniczki tymczasem szuszuszu da szuszuszu, circircir da circircir...

W przerwie Łońka mi wyjaśnił, że to, bratku, tylko na galorkach słuchają da głaziejają. A tutaj do pierwszych rzędów tak nito z obowiązku nito dla tego że porozmawiać czy kapelusz pokazać przychodzi.

— „Tak — mówię — oniż drugiem przeszkadzają, to że teatr, nie kabare. A już jeśli zwyczaj taki, że im wyższe znaczy społeczeństwo, tak głośniej w teatrze rozmawia, to ci z pierwszego rzędu w karty powinniby zagrać. W oczko. A ot siedzą i patrzają spokojnie.”

Łońka zamilkł na chwilę, a potem rzekł.

— „Ale ty, proszę, durnia nie tarzaj, siedź spokojnińko i grzecińki. Tyż za kontramarka.”

Była i druga część. Ja tak cały czas z otwartą gębą przesiedziałem, a jak „Kujawiak” był, tak aż mi się rzewno na sercu zrobiło.

Jak skończyło się, Łońka dziewczynki poszedł zapodchodzić. A ja rozmarzył się i, idąc po ulicy, widzę znów to wszystko com widział na scenie.

Aż tu słyszę całe towarzystwo za mną. Nie to omawiają, nie to obmawiają.

— „Widzieliście z kim Maniczka była?”

— „Z bratem.”

— „A ja myślała, że z narzeczonym.”

— „Ale wszystkoż fajne tańce wyszli!”

— „Ja klaskała, że aż ręce boła.”

— „Tylko skompa, oj jaka skompa, nizanie wiecej nie chciała.”

— „Nu widzisz u nich to w teatrze po godzinach. Może czas nie wychodził. A może na pociong!”

— „Nu zaraz i na pociong — skompa!”

— „A i ten zdrowo grał. On z Warszawy?”

— „Tak.”

— „A ja myślała, że tutejszy.”

— „Nu, gdzie tutejszy — naszy tak zaraz wyrabiać się zaczynają, a on skromnińko, ale tak...”

— „A Jakubowski z kim był?”

— „Da z tą, wiesz, o niej opowiadają...”

— „Co opowiadają?”

— „Csss... A to ten z przodu uszy rozwiesił, może rozumie.”

HEDUK

Szczypta humoru

SPORT SZKODZI

Pan sądzi, że przyczyną choroby serca jest to, że zajmuje się pan sportem. Jaki sport pan uprawia?

— Rybolóstwo.

— Ależ ten rodzaj sportu nie szkodzi na serce.

— Tak ale ja nie mam pozwolenia na łowienie ryb.

KONGRES

— Kongres już zaczął się, zechce pan łaskawie wejść b. dyskretnie.

— Dlaczego? Czy już wszyscy śpią?

PERPETUUM MOBILE

Aby skłonić małego Romka do picia tranu, rodzice obiecali mu za każdą wypitą łyżkę dać 10 sant.

Gdy butelka była już całkowicie opróżniona, okazało się, że Romek posiada już w skarbnice 5,50 ls.

— Cudownie! — woła uradowany chłopiec — A co mi kupicie za te pieniądze?

— Oczywiście nową butelkę tranu — mówi ojciec.

U WRÓŻKI

— ...a poza tym będzie pan miał bogatą, piękną i rozumną żoneczkę...

— No dobrze, ale niech mi pani powie, co mam robić z tą żoną, którą już mam?

Reflektorem po świecie

Dziwactwa amerykańskie

LICYTACJA ZWŁOK ŻYJĄCEGO

John C. był dziwnym wybrykiem natury. Dzięki dziwnej nienormalności mięśni i stawów potrafił nie tylko na zewnątrz wykręcać ręce i nogi i wykonywać stosem pacierzowym ruchy węża, lecz posiadał w dodatku skórę tak giętą, że można ją było rozciągnąć jak gumę. Pokazywał się więc publicznie w cyrkach i w teatrzykach i zarabiał w ten sposób od biedy na swoje utrzymanie.

Pewnego dnia zgłosił się do niego w Bostonie po przedstawieniu jakiś pan, który zaproponował mu nabycie jego zwłok dla celów naukowych za 1000 dol. John C. poproszącą tą zaskoczony, poszł o czas do namyślu. Lecz któż opisie jego zdumienie, gdy w godzinę potem pojawił się u niego drugi lekarz, który ofiarował mu za jego śmiertelne szczątki 1500 dol

John C. był Amerykaninem i rozumiał, że tu jest interes do zrobienia. Postanowił więc urządzić publiczną licytację swoich zwłok. Kilka dni potem najznakomitsi lekarze otrzymali od znanego aukcyjatora pismo, zapraszające ich na odnośną aukcję.

W naznaczonym terminie odbyła się aukcja, która zapewne była najoryginalniejsza ze wszystkich, jakie kiedykolwiek się odbyły. Na wywyższeniu stał przedmiot aukcji, zwłoki Johna C., na razie wyprawdzone jeszcze żyjącego i dobruć cieszącego się hamorem. Obok niego stał aukcjonator, a na sali tłoczyli się licytujący i ciekawscy. Po krótkiej ale wzruszającej licytacji zwłoki uradowanego Johna C. przeszły na własność zbieracza osobliwości, milionera Herberta W. za 27 tys. dol. Po tej transakcji John C. posiadawczy prawo do swego ciała zadowolony opuścił salę aukcyjną.

NIEBEZPIECZNA REKLAMA

Na jednym z najbardziej ożywionych skrzyżowaniach ulic Nowego Jorku posterunkowy daje sygnał wstrzymania ruchu. Wytworny pan usiłuje jeszcze pośpiesznie dotrzeć do przeciwnielego chodnika. Tuż przed chodnikiem poślizguje się i upada na jezdnię. Auto zatrzymuje się gwałtownie aż skry sypią się spod kół. Zbiegowisko, zahamowanie ruchu, policja. Wytworny pan podnosi się, wyjmując z kieszeni tubę i ogłasza: — Panie i panowie, bieglem, upadłem, leżałem pod samochodem, a mimo to spodnie moje są beznagannie zaprasowane, gdyż noszę patentową wkładkę Hardy'a. — To rzekłszy, wręczył posterunkowemu 1 dolara, jako karę za hamowanie ruchu i odjechał samochodem, który bez mała byłby go przejechał i którego kierowca, tak samo jak ów wytworny pan, zatrudniony jest w firmie reklamowej „R i C”

W pół godziny potem ta sama scena powtarza się w innym ożywionym miejscu miasta.

PRZEBIEGLY ZAKŁAD

W wytwornej restauracji nowojorskiej w gronie panów już nieco zagazowanych toczy się rozprawa o głodomorach.

— Nie rozumiem — odzywa się jeden z nich — jak ktoś potrafi przez kilka tygodni nie jeść.

— Znam kogoś, — wtracił skromnie podający do stołu kelner, — kto potrafi to przez 8 tygodni i jeszcze dłużej.

— Niemożliwe, któż to taki? — zawołał wżysy.

— Ja sam — odparł z ukłonem kelner — potrafię żyć 60 dni bez pożywienia i 60 nocy bez snu.

— Pięć tysięcy dolarów przeciwko stu dolarom! — zawołał mister P. — To niemożliwe. — Trzymam — odpowiedział kelner.

— Idę z wami, 10 tys. dol. przeciwko dwustu!

Inni również trzymali zakłady. Teraz sporządzono wobec świadków formalny akt zakładu, w myśl którego kelner Frank Withe zobowiązał się pod nadzorem trzech lekarzy przeżyć 60 dni bez pożywienia i 60 nocy bez snu.

Zaangażowano lekarzy i pielęgniarkę, przygotowano pokój obserwacyjny i o godzinie 22 rozpoczął się wzruszający wyczyn Frank White z całym społeczeństwem spojrział na zegarek, stwierdził wobec świadków, że jest północ, a więc nie dzień i kazał sobie podać kolację.

— Zobowiązałem się — oświadczył — nie jeść 60 dni, ale w nocy jeść mi wolno. Nie będę sypiał w nocy, ale za to we dniu.

W tych okolicznościach przeciwnicy szybko dali za wygraną. Dzisiaj Frank White jest właścicielem hotelu w Kanadzie i jada i sypia, kiedy mu się podoba. Jego przeciwnicy zaś zakładają się odtąd znacznie ostrożniej.